

G.

O

I φ lii iai ia i cии

MiB...

na l-abisinska

yjazmc się z kimś,, kto nagle zajął połowę Twojego pokoju, pali „trawkę"

r->

ro

s

cЯ

śfe

< 9

&. <4> fi?

cł> c?> S^

O:,

<=5>

CO

-

■X-. I

'S,

Г.Э I-O O

IV3

CЭ"

ćr>

***f/*kn

(0

o

et-7Г-

W serii:

Nie... cz-yli tak

Raz. lepiej, raz. gorz.ej

Pamiętniki z-wariowanej Weroniki

klara@z.uk.pl

7L

#y0^

%

iliana Fabisińska

Nie..., cz-yli tak

Φ

publicat

' WYDAWN ICTWO

32049

Φ % W;lVajlepszyPrezent.Pi

TWOJA KSIĘGARNIA INTERNETOWA

Zapoznaj się z naszą ofertą w Internecie i zamów, tak jak lubisz:

sklep@PJajlepszyPrezent.pl

+48 61 652 92 60

+48 61 652 92 00

Publicat S.A., ul. Chlebowa 24, 61-003 Poznań

pełna oferta * promocje

&/ Ж

fotografia na okładce - Fotografia Reklamowa Rafał Kolasiński

redakcja i korekta - Eleonora Mierzyńska-twanowska

skład tekstu - Roman Kalita-Ludwiczak

Text © Liliana Fabisińska

Ali other rights © Publicat SA, MMV

Ali rights reserved

ISBN 83-245-0000-6

Publicat S.A.

61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24

tei. (0-61) 652 92 52, fax (0-61) 652 92 00

e-mail: office@publicat.pl

www.publicat.pl

Akc.

Spis treści

Rozdział 1 Niespodzianka

Rozdział 2

Daj nam szansę

Rozdział 3

Cybor i Czekoladka

Rozdział 4 Intuicja

Rozdział 5 Cukrzyca

Rozdział 6 Łzy

Rozdział 7 Kilka monet

Rozdział 8

Kosz na śmieci

14 23 29 36 43 50 58

Rozdział 1

Niespodzianka

SK '

- Przecież chciałaś mieć młodszą siostrę... - mama wpatrywała się we mnie z napięciem. -

Przecież prosiłaś o rodzeństwo w listach do świętego Mikołaja...

Prosiłam? No tak... tylko to było dawno temu. Wtedy, kiedy jeszcze wierzyłam w świętego Mikołaja. Siedem, może osiem lat temu. Czy mama nie zauważyła, że od tamtej pory trochę urosłam? I pogodziłam się z tym, że nie będę miała rodzeństwa? Właściwie nawet zaczęło mi się to podobać. Zwłaszcza od kiedy Majce urodził się brat. Ciągłe wycie, śmierdzące pampersy, moja nowa bluzka opluta jego zupką... a potem jego zabawki na biurku Majki, pomazane kredkami zeszyty... Tak, życie jedynaczki ma jednak wiele plusów. No ale teraz rodzice podjęli za mnie decyzję. Jakaś całkiem absurdalną decyzję.

- Mamo, ty przecież będziesz miała w grudniu czterdzieści lat! - powiedziałam ze zgrozą. - Stare kobiety nie powinny rodzić dzieci, czytałam o tym w gazecie!

7

- Stare kobiety? No, dziękuję ci bardzo, że tak o mnie myślisz-

Zrobiło mi się głupio. Przecież ona nie jest tak na-

rawdę stara. Jest śliczna, zgrabna i wygląda dużo młodszej niż mama Majki. I niż większość mam ludzi

0;ej klasy. Ale wygląd to nie wszystko. Zegara biologicznego nie da się oszukać. Czytałam ostatnio w gazecie

- o jakiejś Włoszce, która urodziła syna, mając sześćdziesiąt lat. A nawet sześćdziesiąt trzy.

Też wyglądała

łodo i świetnie się czuła, ale lekarze mówili, że to, co zrobiła, jest niedopuszczalne.

— jajniki starzeją się szybciej niż ty! - oświadczyła arriie> przypominając sobie tytuł z tej gazety. - Nara-

- sz dziecko na różne choroby, materiał genetyczny jest po prostu kiepskiej jakości...

— Ła kilka godzin sprawdzimy, jakiej on jest jakości, t n materiał genetyczny - uśmiechnęła się mama.

j^o tak, cała ta moja przemowa nie miała najmniej-

a0 sensu. Przecież ona już jest w ciąży, a nie dopiero amierza być! Ona nie pyta, czy się na to zgadzam, tylko mnie informuje! Ona już nawet wie, że będzie dziewczynka, powiedziała to bardzo wyraźnie: siostra. O tym

hyba się nie w*ę w pierwszym tygodniu ciąży? Ciocia

Basia chodziła na USG i chodziła, i wciąż nie mogła się

dowiedzieć, czy to chłopiec, czy dziewczynka, bo Kubuś

Γak się P°tem okazało) uparcie odwracał się plecami

- nje chciał pokazać, jakiej jest płci. A mama już wie? przecież wcale nie ma dużego brzucha! Właściwie wcale nie ma brzucha, wygląda szczuplej i śliczniej niż kiedykolwiek... I

co ona powiedziała? Że sprawdzimy już

kilka godzin, czy to dobry materiał genetyczny? - Który to miesiąc? - zapytałam podejrzliwie.

Coś się m nie zgadzało...

- Miesiąc? - mama i tata śmiali się już całkiem głośno. - Chyba rok... Trzynasty rok. Za

miesiąc zacznie się czternasty. Urodziny siódmego października.

- Spod Wagi - powiedziałam odruchowo. - Kłopoty z podejmowaniem decyzji, dobry człowiek, ale strasznie niepokładany, artystyczna dusza, pewnie robi wokół siebie straszny bałagan... Ale o kim wy właściwie mówicie?!

- Adoptowaliśmy dziecko - wyjaśnił tata.

Co zrobili? Adoptowali dziecko? Spod Wagi? To już nie było lepszych znaków zodiaku do wyboru? W dodatku... czyja dobrze zrozumiałam? Nie, to chyba niemożliwe...

- Dziewczyna? Trzynastoletnia? Rok młodsza ode mnie? Adoptowaliście ją? I nic mi o tym nie powiedzieliście?!

- Przez dwa miesiące właściwie nie było cię w domu, jeździłaś z jednego obozu na drugi... -

zaczęła tłumaczyć się mama. - A to nie jest coś, o czym można powiedzieć przez telefon.

Zresztą do ostatniej chwili nie wiedzieliśmy, czy się uda. Były problemy prawne, rozwiązanie ich zajęło nam prawie trzy tygodnie. Dopiero wczoraj okazało się, że wszystko się powiodło i możemy zabrać ją już dziś do domu.

Co miałam powiedzieć? Co w ogóle można powiedzieć w takiej sytuacji? No... można

mnóstwo rzeczy, oczywiście. Że to cudownie, że na pewno się zaprzyjaźnimy, że zawsze chciałam mieć siostrę... Tak, mogłam powiedzieć którąś z tych miłych, krzepiących rzeczy.

Albo nawet wszystkie naraz. Ale jakoś wtedy nie przyszły mi do głowy. Krzyknęłam więc po prostu:

- Czy wy całkiem zwariowaliście?! Dlaczego dowiaduję się o tym dopiero teraz? Trzeba było przyjechać do mnie na obóz i ze mną porozmawiać!

9

I pobiegłam do swojego pokoju.

Leżałam z poduszką na głowie i płakałam, chyba przez dwie godziny. Może nawet przez dwie i pół. Mama zaglądała do mnie kilka razy, ale wtedy wrzeszczałam, żeby sobie poszła i że nie zamierzam z nią rozmawiać, i że mnie zdradziła. Obydwoje mnie zdradzili. Jak mogli zdecydować, że adoptują dziewczynkę w moim wieku, nie rozmawiając ze mną na ten temat?! Pewnie przejęli się tym, co mówiłam któregoś dnia przy obiedzie - że od kiedy Majka musi zajmować się całymi dniami swoim bratem, nie mam prawdziwej przyjaciółki, i że bardzo mi jej brakuje. I co, spodziewają się teraz braw i laurki z podziękowaniami? Kupili mi przyjaciółkę, tak jak kiedyś chomika. Chomik był chory i zdechł po miesiącu... przyjaciółka, czy raczej siostra, też pewnie okaże się niewypałem.

Czy oni w ogóle wiedzą, jak okropne potrafią być nastolatki? Ona na pewno będzie okropna. A nawet jeśli nie... Wcale nie jest tak łatwo z kimś się zaprzyjaźnić. I wcale nie wystarcza, że ten ktoś jest dziewczyną i ma trzynaście, czternaście czy piętnaście lat. Musi jeszcze słuchać odpowiedniej muzyki i lubić tych samych aktorów, i musi się z nim dobrze rozmawiać o chłopakach i o problemach w domu... Musi umieć dochować tajemnicy... i musi woleć mnie niż inne nastolatki... Ale rodzice oczywiście nie mieli pojęcia, że sprowadzenie do domu pierwszej lepszej, do tego młodszej o rok dziewczyny może mnie wcale nie ucieszyć. Ciekawe, dlaczego nie wzięli mnie ze sobą, kiedy ją wybierali? Chcieli mi zrobić niespodziankę, jasne... Szkoda tylko, że to nie była miła niespodzianka.

- Córciu, posprzątaj w pokoju - mama w końcu zdarła mi z głowy poduszkę i krzyknęła wprost do ucha. - Eliza będzie tu dziś wieczorem. Musimy trochę poprze-
10

stawiać meble, żebyście się jakoś razem mogły urządzić. Będzie ciasno, ale na pewno świetnie sobie poradzicie. Eliza chyba nie będzie miała wielu rzeczy.

- ЕИгд! - wrzasnęłam. - Kim ona jest? Jakaś pianistką? Malarką? Co to za imię? I dlaczego mam się z nią dzielić moim pokojem? Czy ktoś zapytał mnie w tej sprawie o zdanie?

- Obawiam się, że jej ojca, wujka Józka, też nikt nie zapytał o zdanie, czy chce zginąć pod kołami ciężarówki prowadzonej przez pijanego kierowcę. I jej mamy, pięć lat temu, nikt nie zapytał, czy ma ochotę umrzeć na raka. Więc teraz my też nie mamy się co zastanawiać, czy to dla nas wygodne, czy nie. Po prostu mamy obowiązek się nią zająć.

- Wujek Józek? Ten twój cioteczny brat, który mieszka... mieszkał w Niemczech? Przecież nigdy go nie widziałas...

- Nie nigdy, tylko od dwudziestu czterech lat, od kiedy wyjechał - poprawiła mnie mama. - Rozmawiałam z nim raz przez telefon, chyba w 1993 roku, pokłóciliśmy się o spadek po prababci. On nie był zbyt miły... Ale teraz to bez znaczenia. Jesteśmy jedyną rodziną Elizy. I musimy się nią zająć. Podpisaliśmy dziś wszystkie papiery, zaraz jedziemy na dworzec. Jeśli chcesz jechać z nami, to pospiesz się, i przesuń to biurko. Musimy zrobić dla niej miejsce. Chcemy, żeby czuła, że to jej dom, prawda? Chcemy, żeby było jej tu dobrze. Tak, córciu? Pokiwałam głową. Tak naprawdę chciałam, żeby Eliza uciekła stąd z krzykiem, zanim jeszcze przekroczy próg. Ale chyba nie było na to szansy. Czekano mnie dzielenie pokoju z jakąś uduchowioną pianistką albo skrzypaczką. Z takim imieniem trzeba kochać muzykę poważną. A to oznacza duże kłopoty dla moich ulubionych płyt...

11

Adoptowali! Oni mnie adoptowali! Jakaś rodzina ojca! Z Polski! I nikt mnie nie zapytał, czy mam na to ochotę! Niech ich diabli. Będę mieszkać w jakimś ciasnym mieszkanku w wielopiętrowym bloku dla biedoty, będę ubierać się jak grzeczna dziewczynka... I jeszcze ta ich córka, o rok starsza ode mnie. Pewnie będzie chciała rządzić. Jak jakaś przemądrzała starsza siostra. Ale ja jej na to nie pozwolę! O nie! Po moim trupie! Skoro już, z powodu jakichś idiotycznych przepisów, nie wolno mi zostać w Niemczech i chodzić nadal do mojej szkoły, to na pewno nie dam sobą pomiatać Polce uczesanej w kucyki albo kretyńskie warkoczki. Nie, nie, nie! U nas w szkole rządziłyśmy ja i Ute, mimo że wcale nie

byliśmy najstarsze. Nawet szesnastoletnie chłopaki się nas bały. Autorytet to było słowo klucz. Miałyśmy autorytet. Pięknie było.

Ale co tam, nie będę płakać. Wrócę do Niemiec, jak tylko skończę osiemnaście lat. A może... może wrócę już wiosną? Do Niemiec, albo zupełnie gdzie indziej... Mamy z Ute niezły plan, trzeba tylko dopracować kilka szczegółów. Ale na razie, w tej Polsce, też sobie ich wszystkich podporządkuję. Tę ciocię i wujka, którzy leją łzy nad biedną sierotką i którzy obiecywali mi przez telefon, że będziemy „prawdziwą, dużą, szczęśliwą rodziną”. Tę ich córunię, która - jak powiedziała ciotka - „zawsze marzyła, żeby mieć młodszą siostrzyczkę”. Ha, siostrzyczkę! To się zdziwi, jak mnie zobaczy! No i szkołę... moją nową szkołę. Podobno pójdę do pierwszej gimnazjalnej, ciotka już to załatwiła. Nie będzie lekko, pierwsza klasa... ale co tam, za dwa miesiące będę rządzić wszystkimi w tej ich polskiej szkole. Nawet ci z ostatniej klasy będą się przede mną czołgać. Ja i Ute wiemy, jak się robi takie rzeczy. Mam nadzieję, że żaden nauczyciel nie powie nic o tym,

12

że nie podoba mu się moja kurtka. Niech tylko spróbuje zdjąć ze mnie skórę, niech tylko dotknie mnie palcem... Niech spróbuje, a będzie wesoło! Zwłaszcza jak wypalę trochę trawy. Ute obiecała, że przyśle mi w liście solidną porcję. Bo to, co mam w walizce, nie wystarczy na długo... Ciekawe, czy ta moja „starsza siostrzyczka” kiedykolwiek paliła skręta?

Rozdział 2

Daj nam szansę

i m

Nie pojechałam na ten dworzec. Powiedziałam mamie, że mam dużo zadane na jutro, ale tak naprawdę po prostu chciałam zostać chwilę sama i spokojnie o wszystkim pomyśleć.

A kiedy już pomyślałam... cóż, doszłam do wniosku, że to naprawdę nie jest wina Elizy. Ani to, że ma takie głupie imię, ani to, że będzie tu mieszkać. Na pewno, gdyby mogła wybierać, chciałyby zostać w Niemczech, ze swoimi rodzicami. Ich śmierć była dostatecznie okropna - dlaczego mieszkanie u nas miałyby stać się kolejnym potwornym doświadczeniem?

Wstałam z tapczanu i zaczęłam przekładać swoje rzeczy. Było mi smutno. Mój pokój już nigdy nie będzie tylko mój. Muszę podzielić się z Elizą biurkiem, półkami w szafie, zrobić miejsce na drugi tapczan.

- Dlaczego nie weźmiecie jej do pokoju, w którym tata ma swój gabinet? - krzyknęłam ze złością, jeszcze zanim rodzice wyszli na dworzec. I natychmiast sama sobie

14

odpowiedziałam: - Wiem, tata musi spokojnie pracować, tłumaczenia techniczne wymagają całkowitego skupienia. Przepraszam.

W końcu tata, siedząc często do północy za drzwiami swojego gabinetu, zarabiał na moje książki, wakacje, na kursy językowe, na kostium, w którym zagram królową w najnowszym przedstawieniu... Jakim cudem miałby tłumaczyć, dzieląc biurko z Elizą? Zresztą tamten pokój jest naprawdę bardzo mały. To właściwie taka wnęka, do której rodzice dorobili przesuwane drzwi. Tam nawet nie zmieściłoby się łóżko.

Okazało się zresztą, że nie mam tak wielu ciuchów, jak mi się wydawało. Wystarczyło ułożyć je ciasniej na półkach, żeby zrobiło się całkiem sporo miejsca. Z płytami też nie było problemu, regał na nie został kupiony mocno na wyrost... Tylko w książkach było ciasno.

Może Eliza nie będzie miała za dużo książek? A jak będzie miała, to może rodzice dokupią nam jakieś półki? Przy oknie jest jeszcze trochę miejsca...

Nagle złapałam się na tym, że pomyślałam „nam”. To stało się naturalnie... jakbym naprawdę dostała w prezencie wymarzoną siostrę. Kto wie, może faktycznie będzie fajna? Może wszystko się jakoś ułoży? Przy niej nauczę się świetnie niemieckiego... ja pomogę jej w polskim, bo pewnie nie zna go zbyt dobrze, skoro nigdy nie była w Polsce... Jakoś to sobie ułożymy. Będziemy... no, może nie siostrami, przynajmniej nie od razu, ale przyjaciółkami.

Będzie fajnie! Może nawet będziemy razem występować w szkolnych przedstawieniach? W „Hamlecie” już zagrać nie zdąży, próby zbliżają się ku końcowi, od marca to ćwiczymy. Nawet w wakacje, jeśli ktoś tylko był w domu, to wpadał do szkoły i szlifował swoje sceny. .. Strasznie nam zależy, żeby wygrać festiwal szeks-

15

pirowski. No ale przecież po „Hamlecie” będą następne sztuki. Może z większą liczbą ról żeńskich? Byłoby świetnie stać z Elizą na jednej scenie. Rodzice byliby z nas dumni. Ciekawe, jak ona wygląda? Jakoś nie mogłam się opędzić od myśli o skrzypaczce albo pianistce. W ostateczności malarce albo poetce. Delikatnej, subtelnej, długowłosej blondynce. A tymczasem pewnie będzie niziutka, pulchna, z włosami obciętymi na pazia... Cóż, wygląd właściwie wcale nie jest istotny. Ważne, by była miła. Mama mówi, że jej ojciec, ten cioteczny brat mamy, wcale nie był miły. Nie lubili się, kłócili się o jakiś spadek... Mam nadzieję, że Eliza nie odziedziczyła jego charakteru. A może to wcale nie charakter? Może po prostu miał trudne życie i musiał taki być. Twardy. Życie na emigracji na pewno nie było łatwe. Ale Eliza chyba nie musi być twarda. U nas będzie jej dobrze. Będzie szczęśliwa. Wszyscy będziemy. I to bardzo.

W tym momencie zachrobotał klucz w zamku. Stałam w progu mojego pokoju, starając się z całych sił wyglądać pogodnie, życzliwie i przyjacielsko.

Miałam powiedzieć:

- Cieszę się, naprawdę, że będziesz ze mną dzielić pokój. Na pewno będzie świetnie.

Nie powiedziałam jednak ani słowa. Bo po prostu kompletnie mnie zatkało.

Ona wyglądała... Nie wiem, jak to nazwać. Odłotowo? Tak, to dobre słowo. Tylko stanowczo za łagodne. Nikt w naszej szkole nie wyglądał tak jak ona! Nikt, kogo znałam, nie wyglądał tak jak ona! Nikt, kogo widziałam z bliska, nie był ani trochę podobny do Elizy. Może kiedyś, raz, w telewizji, widziałam podobną dziewczynę. To był reportaż z jakiegoś festiwalu rockowego. Ona umar-

16

ła z przedawkowania narkotyków, wynosili jej zwłoki. Miała zakrytą twarz, ale reszta się zgadzała.

Spojrzałam na rodziców. Gdzieś wyparował cały entuzjazm, którym tryskali, wychodząc z domu na dworzec. Próbowali się uśmiechać, ale kulili się w kącie i wyglądali tak, jakby chcieli uciec. I wcale im się nie dziwiłam.

Ci ludzie, u których mam mieszkać... Wujek Paweł i ciocia Jola, jak kazali do siebie mówić...

Oni się naprawdę przerazili na mój widok! Usiłowali to ukryć, ale kompletnie im to nie wychodziło. Dosłownie robili w majtki ze strachu, że zabierają mnie do siebie do domu.

Pewnie boją się, że zdemoralizuję ich córeczkę. Zupełnie jakbym w ogóle zamierzała się z nią zadawać. Na pewno w szkole będą jacyś ciekawsi ludzie niż grzeczna paniusia z włosami związanymi w kucyk kolorową gumką. Co ona, ma pięć lat czy co? Gumka w nadrukowane cukierki? Oszalała? Ma szczęście, że nie spotkałyśmy się w Niemczech. Ja i Ute już byśmy jej pokazały, co robimy z takimi Barbie jak ona. No ale tutaj, zdaje się, trzeba być Barbie.

Rozglądałam się, jadąc samochodem z tymi... no, z wujkiem i ciocią, muszę się nauczyć tak o nich mówić, chociaż to przecież dla mnie żadna rodzina, jakaś, jak to mawiał mój tata, siódma woda po kisielu. No właśnie, więc jak jechałam z siódmą wodą, to patrzyłam przez okno. I przez całą drogę, a jechaliśmy chyba z kwadrans, nie widziałam na ulicy nikogo sensownego. Ani jednej osoby! Wszyscy tacy grzeczni, szarzy, nudni. Z kim ja się tu będę przyjaźnić? Dlaczego nie ma tu Ute? Jak ja za nią tęsknię! Tylko ona jedna mnie rozumie!

- Pq}caż: E}Jizie pokój - poprosiła Ankę słabym głosem ieaty-w końcu przyjechaliśmy do domu. Oczywi-

,

cloth

}

ście to nie jest prawdziwy dom, tylko ciasne mieszkanie. Beznadziejne, małe, z miniaturowym balkonem i, o zgrozo, łazienką bez okna. Od razu zauważyłam to kątem oka, idąc do tej klitki, w której od dziś mieszkam. Ciekawe, jak ja będę palić ziele w łazience bez okna? Bo palenie w pokoju odpada, Aneczka nie wygląda na taką, która często wychodzi. Pewnie zakuwa całymi dniami. No i dobrze, biurko nie będzie mi potrzebne. Nie zamierzam się uczyć. Wiosną i tak stądprysnę, wszystko ustaliłam z Ute. Uciekniemy razem do Nowego Jorku.

-Zrobiłam ci miejsce w szafie, a tu napłyty... jeśli przywiozłaś jakieś płyty -Anka była bardzo speszona i czerwona jak burak.

Pewnie, że przywiozłam płyty! Ale na pewno nie będę ich trzymać na półce razem z płytami grzecznej Anusi. Jeszcze mi zniszczy, albo komuś pożyczy, albo pomiesza ze swoimi... Nie ma mowy! Ciekawe, kogo ona słucha? Rzuciłam okiem, z ciekawości... Spodziewałam się Beatlesów albo innych umarlaków. Może nawet Chopina? W Polsce chyba wszyscy kochają Chopina?

Avril Lamgne? Hm, nie najgorzej. Nie mój styl, ale da się przeżyć. Nie przypuszczałam, że grzeczna Anusia w ogóle wie, kto to jest Avri! A to co? Pink? Niemożliwe! Przecież ja też czasami słucham Pink. Ostra muzyka, zupełnie nie w stylu Barbie. Nie to, co Metallica czy Manson, no ale jednak nie jest to słodkie i lalusiowate ani trochę. Gwen Stefani? Też nie najgorzej. Nie myślałam, że ona ma taki gust.

- Ale OOMPH! to chyba nie znasz? - zapytałam.

A Anka puknęła palcem w płytę stojącą na górnej półce. Nie wiedziałam, że w Polsce ktoś w ogóle słyszał o tym niemieckim zespole! O moim ukochanym niemieckim zespole!!!

18

- Nie przepadam za nimi - powiedziała moja słodka kuzynka. No jasne, nie przypuszczałam, że będzie przepadała. -Kumpel mi pożyczył, ale to jednak dla mnie trochę za pstre.

Poczułam się lepiej, kiedy to powiedziała. Wcale nie chciałam, żeby grzeczna lala lubiła OOMPH!... Właściwie, gdyby ich lubiła, ja chyba musiałabym przestać ich lubić. Jeśli mieliby takie fanki jak Anka... No ale na szczęście nie mieli.

- A ten kumpel to jakiś fajny? - zapytałam z nadzieją. - Poznasz mnie z nim?

- Sama go poznasz - uśmiechnęła się Anka. - Teraz jest chory, ale za parę dni na pewno wróci. On nie lubi opuszczać lekcji. Ma na imię Maks i chodzi do naszej szkoły.

Naszej? A więc będę chodziła z nią do jednej szkoły! Mogłam się tego spodziewać. Niby dlaczego wujek i ciotka mieliby mnie wysłać do innej szkoły niż swoją jedynaczkę? Chcą mieć nade mną kontrolę, to jasne. Anusia będzie im donosić, kablować, nie odstąpi mnie na krok. Mogę to sobie wyobrazić.

- Nie chcę chodzić do tej szkoły, co ona - oświadczyłam, wpadając do kuchni, gdzie szykowali kolację. Robili to wspólnie, dobre sobie! Pewnie na pokaz, żebym zobaczyła, jakie z nich wzorowe małżeństwo! Aleja się na to nie dam nabrać, na świecie nie ma dobrych małżeństw. Wszyscy wszystko robią na pokaz. Ciotka i wujek też. Teraz niby tacy zakochani, kiedy weszłam, ciotka oparła głowę na ramieniu wujka... a wieczorem pewnie będzie słycać przez ścianę, jak się kłóca. Ute całymi dniami siedziała w słuchawkach na uszach, żeby nie słyszeć wrzasków swoich starych. I mówiła, że mam szczęście, że moja matka nie żyje, bo przynajmniej się z ojcem na siebie nie wydzierają. Może miała rację. Wujek i ciotka zaczęły się

19

kłócić jeszcze dziś wieczorem, mogę się założyć. Jak tylko będą myśleli, że już śpimy. Bo dorośli zawsze czekają z takimi sprawami, aż dzieci zasną. Ale dzieci nie są takie głupie, jak im się wydaje. Na przykład z tą szkołą...

- Naprawdę sądziliście, że się nie domyśle, dlaczego to robicie? - roześmiałam się. - Chcecie, żeby Anka miała mnie... jak to się nazywa? Pod powieką?

- Na oku - uśmiechnął się wujek.

- No właśnie, na oku! Od razu domyśliłeś się, o co mi chodzi. A więc przyznajesz, że po to idę do tej samej szkoły, tak? Żeby ona zdawała wam codziennie raport z tego, jak się zachowywałam i co robiłam nie tak!

- Mam nadzieję, że sama będziesz nam o tym mówić - wujek wciąż łagodnie się uśmiechał. Doprowadzał mnie tym do szału.

- O czym mam wam mówić? - nie rozumiałam.

- O tym, że coś przeskrobałaś, dostałaś jedynkę, podpadłaś jakiemuś nauczycielowi albo ktoś ze starszej klasy usiłował cię okraść albo coś wymusić...

- To ja jestem od wymuszania, okradania i straszenia - powiedziałam, zanim zdążyłam ugryźć się w język. Oczywiście powiedziałam prawdę, ale wcale nie zależało mi na tym, żeby ciotka z wujkiem znali tę prawdę. To mogło utrudnić mi życie.

- Ha, ha, ha! - parsknęła ciotka. - Już sobie wyobrażam, jak ty i Anca terroryzujecie całą szkołę!

A więc uznała to za dowcip? No jasne, wujek też się śmiał, razem z nią. Uznali, że po prostu żartowałam. Co za ulga!

- Ancia? - zapytałam, żeby zmienić temat. - Mówicie na nią: Ancia? Ale numer!

Ciotka i wujek nie skomentowali tego ani słowem. Po prostu wciąż patrzyli na mnie z tym półuśmiechem i pró-

20

bowali chyba wyglądać bardzo, bardzo życzliwie. Ale ja im nie wierzyłam. Fakty świadczyły przecież przeciwko nim. Zdecydowanie.

- Nie chcę, żeby wasza Ancia mnie szpiegowwała - powiedziałam. - Nie życzę sobie chodzenia z nią do jednej szkoły.

I oczywiście wyszło sztyło z worka. Wujek nagle przestał wyglądać łagodnie i życzliwie.

- Możesz sobie nie życzyć, ale to jedyna szkoła, która zgodziła się przyjąć cię z tymi dramatycznie kiepskimi ocenami z niemieckiej szkoły, bez przeprowadzania testu z polskiego, którego prawdopodobnie byś nie zdała. Poza tym to twoja rejonowa szkoła, jest najbliżej domu. To logiczne, że do niej idziesz, więc lepiej przestań stroić fochy. Ancia da ci nowe zeszyty, kupiła za dużo na początku roku. Na razie ci wystarczą, a jutro po lekcjach pójdziecie do sklepu i kupicie wszystko, co będzie ci potrzebne. Tu masz sto złotych, powinno wystarczyć. Większość podręczników jest w domu, Ania ich nie sprzedawała, zatrzymała cały komplet z pierwszej klasy.

Sto złotych? Nie mam pojęcia, na co to wystarczy. Złoty to chyba mniej niż euro? Ale i tak brzmi nieźle. Oczywiście nie zamierzam kupować żadnych zeszytów ani książek. Mam pilniejsze potrzeby, a uczyć i tak się nie będę. Im szybciej mnie z tej szkoły wyleją, tym lepiej. Wszystko sobie z Ute zaplanowałam. Jeśli mnie wywalą, to przyjdzie kurator, czy jak to się nazywa... i uzna, że wujek i ciotka nie troszczą się o mnie dostatecznie, i odbiorą im prawa rodzicielskie. I odeślą mnie do Niemiec, do domu dziecka. A tam będzie czekać Ute. W nocy przyjdzie pod płot i uciekniemy razem.

- Chyba nie sądzisz, że przeniesiemy Anię do innego gimnazjum, żebyś nie musiała na nią patrzeć na prze-

21

rwach? - zapytała ciotka, też jakoś nagle trochę mniej życzliwa i uśmiechnięta.

- Nic nie sądzę - mruknęłam.

Nie było sensu dłużej z nimi dyskutować.

- Eliza, posłuchaj - wujek położył mi rękę na ramieniu. - Wiemy, że ostatnio dużo przeszłaś, że jest ci ciężko. Zrobimy wszystko, żebyś czuła się tutaj jak w domu. Tylko nie skreślaj nas tak od razu, na progu. Daj nam szansę.

Nie zamierzałam dać im szansy. Nie, nie, nie. Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam do łazienki. Stanowczo potrzebowałam trawki, żeby jakoś przetrwać do końca ten dzień. I nic mnie nie obchodziło to, że łazienka nie ma okna i wszyscy się domyśla, że palłam. Nie obchodziło mnie nic poza tym, że bardzo chciałam zapalić.

- Jeszcze jedno! - to znów ciotka. Jej głos zatrzymał mnie już w drzuziach. - Poszukaj w swojej torbie jakiegoś odpowiedniejszego ubrania. I grzebienia. Nie możesz iść do szkoły w takim stroju ani z taką fryzurą.

Nie mogę? No, to zobaczymy, czy nie mogę. Ciotunia się rano mocno zdziwi!!!

Rozdział 3

pybor i Czekoladka

WSP

III

- Chyba nie pójdziesz do szkoły w tych ciuchach? - zapytałam, patrząc z przerażeniem na Elizę. Skórzana kurtka, włosy postawione do góry, grube krechy na powiekach... Rodzice wyszli do pracy kwadrans temu. Kiedy wychodzili, Eliza miała na sobie granatową bawełnianą bluzę. Włosy zaczesane gładko do tyłu. Ani śladu makijażu. Wyglądała prawie normalnie. Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, w okamgnieniu zamieniła się w jakieś monstrum. Nie rozumiem, jak ktoś może dobrowolnie tak się oszpecać. Przy śniadaniu wydawała mi się nawet ładna. Nie piękna, ale miała w sobie coś takiego ujmującego. Przez sekundę wydawało mi się nawet, że dostrzegłam na jej twarzy jakąś nieśmiałość, zagubienie. Ale to był tylko moment. Potem zamieniła się w potwora. Te czarne powieki, prawie czarne usta.

- Nie możesz tak iść - jęknęłam.

- Dlaczego? - Eliza stała przede raną z rękami na biodrach. Biła z niej agresja, może nawet nienawiść. Bałam

23

się, że jeśli powiem jeszcze jedno słowo, da mi w twarz. No ale przecież musiałam...

- Będziesz miała przechlapane w szkole - próbowałam jej to jakoś wytłumaczyć. - Nie chodzi o mnie ani o rodziców, ale o ciebie. U nas nikt tak nie wygląda. Nauczyciele będą cię gnębić, po co ci to? Lepiej się nie wyróżniać i mieć spokój.

- Ja uważam inaczej - oświadczyła, sznurując swoje czarne, podkute buty, a potem wyszła z mieszkania. Wyszła! Zupełnie, jakby wiedziała, gdzie jest szkoła!

Wybiegłam za nią w kapciach na klatkę schodową.

- Poczekaj! - krzyknęłam.

Nie zatrzymała się. Nie odwróciła. Nic nie powiedziała. Ani słowa.

Wróciłam do domu, usiadłam na podłodze i po prostu się rozplakałam. Wiedziałam, że może być ciężko. Że to pewnie nie będzie siostra z moich marzeń. Nie spodziewałam się jednak, że to będzie aż tak okropne. Eliza jest dziewczyną z jakiegoś innego świata! Uważa mnie chyba za swojego śmiertelnego wroga i główną przeszkodę na drodze do szczęścia. Nie wiem, co miałoby być tym szczęściem... ale na pewno myśli, że nie osiąga go tylko przeze mnie.

A tak naprawdę to chyba ona może mi bardziej skomplikować życie niż ja jej. Z tego wszystkiego wpadłam do szkoły za minutę ósma. I w ciągu tej minuty, kiedy biegłam z szatni do klasy, usłyszałam chyba od trzech osób, że do naszego gimnazjum przyszło jakieś dziwadło, maskara, narkomanka. Tylko te trzy określenia dotarły do mnie przed pierwszą lekcją. Na przerwie usłyszałam jeszcze z piętnaście innych. Jedno okropniejsze od drugiego. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Żeby tylko nikt nie dowiedział się prawdy. W końcu, mimo adopcji, Eliza

wciąż nosiła nazwisko swojego ojca. Moi rodzice mieli prawo je zmienić, przecież teraz byli też, w świetle prawa, jej rodzicami - ale powiedzieli, że szanują jej przeszłość i nie zamierzają tego robić. To była moja szansa. Mogłam ukryć nasze pokrewieństwo. Mogłam umówić się z Elizą, że nikomu o tym nie powiemy. Nie znosi mnie tak bardzo, że na pewno by się na to zgodziła. Uważa mnie przecież za źródło obciachu i wszelkich nieszczęść. Tak, w tej jednej jedynej sprawie pewnie poszłaby ze mną na układ. Ale ja nie zamierzałam tego robić. Po pierwsze dlatego, że zawiodłabym rodziców, którzy i tak mają dość kłopotów. I pewnie, z tego co widzę, będą mieli ich każdego dnia coraz więcej. Powinnam ich wspierać w walce z Elizą... bo to chyba, niestety, naprawdę będzie walka. Muszę stać po ich stronie. Tak, to był istotny powód. Ale był jeszcze drugi. Wiele razy przekonałam się, że kłamstwo ma krótkie nogi. Że każda, nawet bardzo precyzyjnie opracowana intryga wcześniej czy później się wyda. I wtedy ten, kto kłamał, ma ochotę zapaść się ze wstydu pod ziemię. Doświadczyłam tego raz, jako pięciolatka, kiedy nie przyznałam się mamie do jakiejś awantury w piaskownicy. Mama dowiedziała się od kogoś innego... no i przepłakałam chyba pół dnia, ze wstydu właśnie. I potem jeszcze raz, chyba w trzeciej klasie. Coś przeskrobałam i nie powiedziałam rodzicom, że jest zebranie w szkole. To było potworne. Ten wyraz zawodu w ich oczach, kiedy się dowiedzieli. Teraz widziałabym to rozczarowanie w oczach wszystkich. Rodziców, nauczycieli, Majki, mojej najlepszej przyjaciółki... i wszystkich uczniów naszej szkoły. Nie, nie przeżyłabym tego. Ze wstydu nie wyszłabym z pokoju do końca świata. Wolałam nie ryzykować.

Zaciągnęłam Majkę w kąt przy sklepiku na pierwszym piętrze.

- Słuchaj... - wzięłam głęboki oddech. - Słuchaj... ta dziewczyna w skórze, taka wymalowana... ona ma na imię Eliza. I wiesz, od wczoraj jest moją siostrą. Majka wyglądała, jakby miała zemdleć. Oczywiście doskonale ją rozumiałam. Sama miałam ochotę zemdleć wczoraj wieczorem. Chociaż nie sądzę, żebym była wtedy taka błada jak Majka. Ona naprawdę zrobiła się prawie przezroczysta.

- Siostrą? - wydusiła z siebie w końcu, chyba po minucie. - Siostrą, tak? Od wczoraj?

A ja oczywiście musiałam jej wszystko dokładnie opowiedzieć.

Uff, szkoła to miła odmiana po nocy w tej ciasnej norze, z tymi uśmiechającymi się uroczo dwulicowymi krewniakami, którzy na pewno czatują na moje pieniądze. Wiedzą przecież, że jak skończę osiemnaście lat, to dostanę spadek po tacie. Nie chcą mi nawet powiedzieć, ile tego jest, aleja wiem, że sporo. Jestem bogata! I dlatego muszą być dla mnie mili. Jeszcze przez pięć lat. Może by tak kupili mi kawalerkę? Mogliby mnie odwiedzać, czemu nie, ale miałabym święty spokój, nie musiałabym dzielić pokoju z grzeczną Anusią... Anusia zresztą dziś też pokazała pazurki, rano prawie się pokłóciłyśmy. Wkurzyła się, że urwałam listek z jakiejś roślinki stojącej na parapecie. Do głowy mi nie przyszło, że to może być żywe! Kto hoduje żywe rośliny, i po co? Przecież to trzeba podlewać, bez sensu zupełnie! A może to jest jadalne? Jakaś kapusta czy coś w tym stylu? Wczoraj na kolację była taka dziwna sałatka, może to z kwiatków z parapetu? Oni chyba są dość biedni, ta ciotka z wujkiem, więc może jedzą tylko to, co sami wyhodują? Chociaż nie, dziś na śniadanie była wędlina, a świni ani krowy nigdzie nie zauważyłam. Jest tylko akwa-

rium. No, chyba że mają jakieś króliki na balkonie... Na balkon nie wychodziłam, bo jest w czymś, co nazywają gabinetem. Wujek siedział tam cały wieczór, nie było jak się przemknąć. A szkoda, bo na balkonie najlepiej by się paliło. W tej ciasnej łazience to żadna przyjemność. Na szczęście jest jeszcze szkoła. Kilka godzin spokoju. Lekcje olewam, nauczyciele zresztą właściwie o nic mnie nie pytali... zupełnie jakby się mnie bali! Tylko jedna babka, chyba od biologii, zdziwiła się, że tak dobrze mówię po polsku. Jakby było się czemu dziwić! Przecież

jestem córką Polaków, i chodziłam w Niemczech do polskiej szkoły. To znaczy do normalnej szkoły, bo do takiej prawdziwej polskiej miałam za daleko... ale w tej mojej szkole trzy razy w tygodniu miałam po południu lekcje polskiego. Nie chciałam, i tata też wcale nie uważał, żeby to było potrzebne. Ale obiecał to mamie, na łożu śmierci. I twierdził, że tej obietnicy trzeba dotrzymać. Skoro mama właśnie o to prosiła w swojej ostatniej minucie. Mi było właściwie wszystko jedno. A siostra Ute twierdzi, że znajomość obcego języka, nawet takiego idiotycznego jak polski czy węgierski, to zawsze dodatkowe ułatwienie przy szukaniu pracy... A ja już niedługo będę chciała iść do pracy i zarabiać pieniądze. Oczywiście w Niemczech. Więc jeśli polski może mi się do czegoś przydać, to czemu nie? Wiedziałam, że długo nie wytrzymam z ojcem w domu. że wyprowadzę się, kiedy tylko będę mogła. No ale przecież nie do Polski!!!

Na przerwie w szkole od razu poznałam trzy osoby, które palą trawkę, tak jak ja. Nie wiem, jak to się dzieje, ale tacy ludzie rozpoznają się na kilometr. Wyszliśmy razem z budynku i schowaliśmy się w krzakach. Chociaż wygląda na to, że tutaj nauczyciele pilnują mniej niż u nas, w Niemczech.

27

x

- Nie chce im się, mało zarabiają, popołudniami udzielają korepetycji, w nocy sprawdzają klasówki, są wiecznie niewyspani... - wyjaśnił mi Cybor. Taki wielki chłopak z trzeciej klasy, z którym paliłam tego skręta. Bardzo fajny jest, od razu wiedziałam, że się dogadamy! No i się dogadaliśmy. On pochwalił moją skórę... a potem ziele, które przywiozłam z Niemiec.

- Niezły towar -pokręcił głową z uznaniem. Pewnie, że niezły. Ute zawsze załatwiała najlepszą trawkę. Mam nadzieję, że list od niej, wypchany po brzegi marihuaną, przyjdzie już niebawem.

Na każdej przerwie spotykałam się z Cyborem i jego dwoma kumplami. I jeszcze z taką dziewczyną, Czekoladką. Czekoladka jest od nas starsza, chodzi do liceum, które mieści się w tym samym budynku. Normalnie podobno licealiści nie zadają się z ludźmi z gimnazjum, ale ona kumpluje się z Cyborem.

- Trzymaj się z nami, a licealiści nic ci nie zrobią -powiedział Cybor.

Nie wiem, co mieliby mi zrobić... pobić, czy co?Zresztą to bez znaczenia! Mam kumpli - starszych i naprawdę fajnych. Nie myślałam, że pójdzie mi tak łatwo i szybko. Chyba naprawdę imponuje im to, że mieszkałam całe życie w Niemczech.

Szkoda tylko, że po ostatniej lekcji przypomniała sobie o mnie Anunia - lalunia.

- Idziemy po zakupy! Rodzice kazali, pamiętasz? - zapytała na cały głos.

Cybor, niestety, to słyszał i parsknął śmiechem. Walnęłam Ankę łokciem w brzuch, najmocniej jak mogłam. Niech wie, że nie będzie miała ze mną łatwego życia, jeśli nie zacznie mnie traktować tak, jak na to zasługuję.

28

Rozdział 4

Intuicja

Oczywiście nie wróciłam z Anką do domu. I nie poszłam z nią po żadne zeszyty. Strasznie się wkurzyła, ale przecież nie miała wyjścia. Co mogła zrobić? Przywiązać mnie do siebie sznurkiem?

Po dziesięciominutowej awanturze pod szkołą dała za wygraną i wróciła do domu sama. A ja poszłam wydać swoje sto złotych. Okazało się, że to wcale nie tak wiele. Kupiłam parę paczek papierosów, trochę ziele od kumpla Cybora, boja dzisiaj wszystkich częstowałam swoim, przywiezionym z Niemiec, i mój zapasik skurczył się błyskawicznie. Potem dałam Cyborowi dychę, żeby poszedł do sklepu i kupił piwo. Dla siebie, dla mnie i dla tego kumpla

od trawki. Mi podobno by nie sprzedali alkoholu, bo za młodo wyglądam. Też coś! No ale dobrze, nie zamierzałam się kłócić.

- Zdarzają się tacy sprzedawcy, którzy wzywają policję, jak niepełnoletni kupuje wino albo piwo - wyjaśnił mi Cybor.

29

On sam też jest niepełnoletni, ale faktycznie wygląda bardzo poważnie. Jest wielki jak góra!

Fajnie mieć takiego kumpla, nikt mi nie podskoczy.

Prawdę mówiąc, ten dzień nie był taki zły, jak się spodziewałam. Naprawdę nieźle się bawiłam. Cybor zabrał mnie do parku, to znaczy na taki skwerek otoczony ze wszystkich stron parkingami, ale on mówił na to „park”. Było świetnie. Poznałam jeszcze paru jego kumpli. Wypiliśmy na ławce piwo, paliliśmy, wygłupialiśmy się...

- Wiecie, że ja nie wiem, gdzie mieszkam? - roześmiałam się, kiedy było już ciemno. - Nie pamiętam adresu... Rano zaczęłam ludzi i pokazali mi, gdzie jest najbliższe gimnazjum... ale teraz... ja nawet nie wiem, na jakiej ulicy mieszkam! Ale jaja, co?

Chłopaki roześmiali się na cały głos, a Cybor rzucił pustą butelką za siebie. Ale z niego numer! Rozległ się brzęk, a potem jakieś przeraźliwe wycie.

- Rany, trafiłeś w samochód! Autoalarm się włączył, niech to szlag! - wszyscy poderwali się z ławki, ktoś ciągnął mnie za rękę, bieглиśmy przed siebie, w całkowitej ciemności, potykając się i przewracając na parkowej ścieżce. Chyba startam sobie kolano, bolało jak diabli.

Najchętniej już bym nie wstawiała z tej alejki, ale ktoś mocno ciągnął mnie za rękę.

- Rusz tyłek, zaraz będą tu gliny - syknął mi prosto do ucha któryś z kumpli Cybora.

Poczułam, że najbardziej na świecie chcę wrócić do domu. Do swojego wielkiego, pełnego światła niemieckiego domu. A jeśli to niemożliwe, to do mieszkania ciotki i wujka, tu, w Polsce. Do pokoju pełnego roślin. Było mi wszystko jedno, mogłabym nawet je podlewać.

Gdyby tylko ktoś pozwolił mi położyć się spokojnie do łóżka, gdyby podał mi herbatę i kanapkę... Ale ja przecież nie

30

znałam ich adresu. Wyglądało na to, że spędzę noc na ławce w parku.

- Jak mogłaś pozwolić jej iść samej? Przecież nie zna miasta, coś może jej się stać - wzdychała mama, pijąc uspokajającą herbatkę z melisy.

- Jesteś starsza od Elizy, powinnaś się nią opiekować

- dołączył się tata.

Nie wytrzymałam i chyba pierwszy raz w życiu krzyknęłam na rodziców. No, nie całkiem krzyknęłam... ale jednak mówiłam podniesionym głosem.

- Widzieliście ją?! Uważacie, że ona da się sobą opiekować? Że kogoś słucha? Wam też się nie udało. Gdy tylko wyszliście z domu, założyła skórę, postawiła włosy do góry na jakiś niebieski żel i pomalowała powieki na czarno. Próbowaliśmy jej wyjaśnić, że będzie miała w szkole przechlapane, że to się nie opłaca, ale nie słuchała. Ona nikogo nie słucha. Nie wiem, jakim cudem miałabym ją zmusić do pójścia ze mną do sklepu. Chyba musiałabym ją związać.

Na twarzy taty przez moment pojawił się taki grymas, jakby chciał powiedzieć, że to całkiem niezły pomysł. Ale nie powiedział tego, oczywiście. Westchnął tylko głęboko.

I tak sobie siedzieliśmy, w całkowitej ciszy, słuchając tykania zegara i wpatrując się w talerz racuchów, na które nikt nie miał ochoty. Za oknem robiło się coraz ciemniej.

- Ona chyba nie zna naszego adresu - jęknęła mama.

- Myślałam, że wróćcie do domu razem. Ona nie uciekła, tylko po prostu nie wie, jak wrócić. Musimy ją znaleźć.

- Ja to załatwię - podniosłam się z krzesła. Prawdę mówiąc, nie miałam najbledszego pojęcia, gdzie może być moja „młodsza siostrzyczka”. Ale dosko-

31

nale wiedziałam, że rodzice nie powinni mi w tych poszukiwaniach towarzyszyć.

- Nie możesz iść sama - zaprotestował tata.

- Nie będę sama - wyjaśniłam. - Idę do Majki. Pomoże nam jej brat.

To oczywiście natychmiast załatwiło sprawę. Nie chodziło o Igora, młodszego brata Majki, tego, który bazgrze po ścianach i pluje zupką na wszystkich dookoła... Chodziło o Maćka. To właściwie nie jest jej brat. To jest syn drugiego męża mamy Majki. To trochę skomplikowane... Mama Majki się rozwiodła i tata Maćka się rozwiodł. I teraz mieszkają razem, i razem wychowują swoje dzieci. I Igora, który jest ich wspólnym dzieckiem. Więc Igor jest bratem Majki w połowie, a Maciek - z genetycznego punktu widzenia - nie jest nim ani trochę. Ale ona zawsze mówi o nim „brat”, i wcale się jej nie dziwię. Maciek to świetny facet. W tym roku zdaje maturę. Wygrał olimpiadę z polskiego i ma już zagwarantowane miejsce na uniwerku. A on, mimo to, w tym roku znów bierze udział w olimpiadzie, „żeby nie wyjść z wprawy”. Jest idolem moich rodziców. Tak, z Maćkiem puściliby mnie nawet na Księżyc. Maciek na pewno rozwiąże wszystkie nasze problemy. Znajdzie Elizę i zamieni ją jednym ruchem czarodziejskiej pałeczki w grzeczną i posłuszną dziewczynkę. Rodzice wierzyli Maćkowi jak nikomu. Mogłam iść, oczywiście. Mama nareszcie się uśmiechnęła. Maciek wszystko załatwi jak trzeba.

Niestety, to nie było takie proste.

- Maćka nie ma w domu - Majka potrząsnęła swoją jaśniuteńką grzywką. - Ma dziś korki, uczy jakieś dzieciaki na drugim końcu miasta, wróci pewnie za trzy albo cztery godziny.

Poczekasz?

32

- Nie mamy tyle czasu - westchnęłam, i oczywiście wszystko jej dokładnie opowiedziałam.

- Chciałabym powiedzieć, że cię rozumiem - Majka westchnęła i e"szcze głośniej niż ja. - W końcu do mnie do domu też wprowadzał się obcy chłopak, o którym nic nie wiedziałam. To było pięć lat temu, a mi się wydaje, że minęły całe wieki. Prawie nic już nie pamiętam.

Trochę się bałam, jak to będzie. Czy się polubimy.

- Ja też się bałam - pokiwałam głową.

- No tak... tylko ty miałaś się czego bać, a u mnie okazało się, że Maciek to najlepsze, co mi się mogło w życiu trafić. Taki brat to skarb. A taka siostra jak Eliza...

- Nie przyszłam tu narzekać - powiedziałam, przypominając sobie miny moich rodziców, żegnających mnie w progę. - Ona zginęła, i muszę ją jakoś znaleźć. Ona nie zna adresu...

- Ona wcale nie chce, żebyś ją znalazła - Majka uświadomiła mi to, co już wiedziałam. - Ona siedzi gdzieś z tymi upalonymi po uszy chłopakami z trzeciej klasy i jest jej dobrze. Nawet nie próbuje znaleźć drogi do domu.

Tak... Majka miała rację. Chyba miała.

- Wiesz... - czułam, że to zabrzmiało idiotycznie, ale musiałam to powiedzieć. - Wiesz... ja mam przeczucie, że coś się stało. Że ona z początku faktycznie dobrze się bawiła, ale teraz chciałaby już wrócić do domu, tylko z jakiegoś powodu nie może. Naprawdę mam takie przeczucie.

- Te twoje przeczucia! - jęknęła Majka. - Tak, wiem, masz to po prababci. Jak to się nazywa?

- Momenty iluminacji - uśmiechnęłam się. - Sama się temu dziwię... to nie zdarza się często, i zawsze do tej pory dotyczyło tylko naprawdę bliskich mi osób. Rodziców, ciebie, cioci Basi... a Eliza jest przecież właściwie

33

obca, zamieniłam z nią tylko kilka słów, czy raczej warknięć. A jednak... a jednak mam przeczucie, naprawdę. Chyba najsilniejsze w życiu.

Majka podniosła się z krzesła i zajrzała do pokoju Igor-ka. Spał słodko, ssąc palec i uśmiechając się do kogoś, kogo spotkał w swoim śnie. Na pewno nie była to Eliza. Przed nią uciekłyby z krzykiem.

- Mama powinna za dziesięć minut wrócić do domu, wtedy będziemy mogli wyjść - powiedziała Majka. - Wiesz, że nie mogę zostawić Igorka samego.

Wiedziałam, oczywiście. Mama Majki jest kobietą sukcesu. Robi karierę. Jeszcze na urlopie macierzyńskim jeździła co dwa dni do pracy, chociaż to podobno nielegalne i firma mogłaby zapłacić karę, gdyby ktoś się o tym dowiedział. Ale ona nie mogła żyć bez biura. Gdy Igorek miał cztery miesiące, wróciła na pełen etat. Zatrudniała różne nianie, ale żadna z nich się nie sprawdziła. Igorek płakał, kiedy zabierano go z ramion Majki. Nie było wyjścia. Codziennie po szkole Majka musiała się nim zajmować. Wtedy właśnie skończyła się nasza przyjaźń. To znaczy... ona wciąż istniała, ale była nieco inna. Nie mogłam liczyć na to, że Majka wpadnie do mnie, żeby pozakładać przed klasówką. Nie mogłam wpaść do niej, bo przy wrzaskach Igorka nie słyszałam własnych myśli. Nie mogłam spodziewać się, że Majka wyjdzie ze mną pojeździć na rolkach. Albo do kina. Albo że pójdzie na próbę kółka teatralnego. Obie wybrałyśmy to gimnazjum właśnie dlatego, że ma takie świetne kółko teatralne. Tyle tylko, że kiedy je wybierałyśmy, Igorka nie było jeszcze na świecie. Kiedy zaczynałyśmy naukę w pierwszej klasie, Igorek miał sześć czy siedem miesięcy. A to oznaczało, że Majka nawet nie próbowała zapisać się na jakiegokolwiek zajęcia pozalekcyjne.

34

- Kiedy pójdziemy do liceum, on będzie już w przedszkolu i wszystko się zmieni - uśmiechała się łagodnie. - No i Maciek będzie już wtedy na studiach, będzie miał dla Igorka w-fęcej czasu...

- Albo będzie miał już żonę i własnego Igorka, i będzie mieszkał z nimi w akademiku na drugim końcu Polski - bezlitośnie odzierałam ją ze złudzeń.

A i tak nie mówiłam wszystkiego! Przecież nasze kółko teatralne zdobywa mnóstwo nagród. Mamy po dwie, trzy próby w tygodniu. Nasza reżyser, pani Marta, zaprasza na spotkania z nami różnych znanych ludzi. Scenografów, dramaturgów, reżyserów, aktorów... Chodzimy na najlepsze przedstawienia... Kiedy pójdziemy do liceum, ludzie z naszego kółka teatralnego będą już prawie profesjonalistami. Nie wiem, czy dla Majki w ogóle znajdzie się wtedy miejsce w zespole. To smutne, ale prawdziwe.

- Czy twoja intuicja mówi ci, gdzie szukać Elizy, czy tym razem zdasz się na mnie? - zapytała Majka, odrobinę uszczypliwie.

Wzruszyłam ramionami. Moja intuicja krzyczała tylko jedno zdanie: „Eliza jest w niebezpieczeństwie, ratuj ją!”. Niestety, nie raczyła mi wskazać kierunku, w którym powinnam pójść.

- Mianuję cię kierownikiem wyprawy ratunkowej - uśmiechnęłam się do Majki. - Decyduj, od kogo zaczniemy. Jesteś mistrzem strategii. I masz starszego brata, znasz jego kumpli...

- Wątpię, żeby Eliza chciała zadawać się z kumplami Maćka... a oni z nią - mruknęła Majka. - Ale faktycznie zdaje mi się, że trzeba do nich zadzwonić. Możemy to zrobić od razu, czekając, aż wróci mama.

35

Rozdział 5

Cukrzyca

Zadzzwoniłyśmy do Maćka. Miał ze sobą komórkę, na szczęście. Podał nam telefony do wszystkich swoich kumpli. Obdzwoniłyśmy ich... i nic. Po prostu nic. Żaden z nich nie znał tego wielkiego faceta w skórzanej kurtce, z którym widziałam Elizę. Jeden nawet chodził z nim do klasy i wiedział, że ma na imię Darek, ale nigdy nie zamienił z nim ani słowa.

- Uwierz mi, to nie jest chłopak, z którym miałabyś ochotę porozmawiać - powiedział Majce. Obie mu wierzyłyśmy. I wcale nie miałyśmy ochoty rozmawiać z tym Darkiem. Ale nie miałyśmy wyjścia.

- Trzeba jechać do szkoły - powiedziała Majka. - Wymyślimy coś po drodze... jakiś powód, dla którego musimy dowiedzieć się, gdzie ten Darek mieszka. Woźny ma dobre serce, znajdzie nam adres w dzienniku.

Faktycznie, nie ma chyba na świecie drugiej osoby o tak dobrym sercu, jak nasz woźny. Ale dobre serce to jedno, a łamanie prawa to już zupełnie coś innego.

36

A podanie nam adresu byłoby chyba jednak łamaniem prawa. W końcu adres chyba jest jakoś chroniony, i nie wolno go podawać byle komu.

Na szczęście* mama Majki wróciła do domu wcześniej niż zwykle. „Zwykle” oznaczało ostatnio północ. Bo mieli w pracy „gorący okres”. Od kiedy znałam Majkę, u jej mamy w pracy bardzo często był „gorący okres”. No ale dziś, zupełnie jakby coś czuła, pojawiła się wcześniej.

- Jak dobrze, że już jesteś! - Majka wpadła do przedpokoju i ucałowała mamę w policzek.

- Kochanie, przecież wiesz, że zawsze przychodzę, jak tylko mogę najszybciej - zaczęła się tłumaczyć pani Waw-rzyk. - Zdaję sobie sprawę, że nie możesz siedzieć całymi dniami z Igorkiem, że masz bardzo dużo lekcji i tyle innych zajęć. Twoja wychowawczyni przedwczoraj na zebraniu powiedziała mi, że musimy coś z tym zrobić...

Ach, więc stąd te nagłe wyrzuty sumienia!

- Mamo, przestań, ja nie mam żadnych pretensji -Majka jeszcze raz wspięła się na palce i cmoknęła ją w policzek, a potem zaczęła zawiązywać buty. - Bardzo się spieszę, musimy znaleźć siostrę Ani, liczy się każda minuta.

- Jaką siostrę?! - pani Wawrzyk zrobiła oczywiście wielkie oczy.

- Opowiem ci wszystko, jak wrócę, teraz musimy już lecieć! - złapałyśmy kurtki i wybiegłyśmy jak szalone, zapinając się po drodze.

- Od czego zaczniemy? - zapytałam bezradnie.

Na szczęście Majka była tu szefem, i stanęła na wysokości zadania.

- Idziemy do szkoły, rozglądając się cały czas uważnie dokoła - postanowiła. — Możemy po drodze zajrzeć też do klubów i knajpek, jeśli jakieś zobaczymy. Może Eliza po

37

prostu siedzi gdzieś tam przy piwie z tymi nowymi znajomymi? Ale nie, to później. Musimy zacząć od szkoły.

A więc zaczęłyśmy.

Zasapane wpadłyśmy do szkoły, potykając się o szczotkę i wiadro, stojące przy samych drzwiach. Woda wylała się prosto na nasze buty.

- Co wy tu robicie o tej porze? Dlaczego jesteście takie zdyszane? - zapytał nasz woźny, pan Józef.

- Przepraszamy - powiedziałyśmy równocześnie ja i Majka i zaczęłyśmy zbierać wodę z podłogi.

- Zostawcie, ja posprzątam - machnął ręką woźny, człowiek o naprawdę złotym sercu. - Widzę, że coś się stało. Mówcie mi tu szybko, co się dzieje.

- Szukamy Elizy - Majka pierwsza zebrała myśl. -Wie pan, taka nowa dziewczyna z pierwszej klasy. Ostry makijaż, skóra... Wie pan, która?

- Wiem - pokiwał głową woźny. - Taka od czapy ubrana, że aż trudno nie zauważyć.

Od czapy? Nie wiedziałam, że pan Józef ma w słowniku takie określenia!

- Ale po co wam, dziewczynki, ta Eliza? - zatroszczył się nasz woźny. - To nie jest odpowiednie towarzystwo dla was.

To akurat wiedziałyśmy, niestety.

- To kuzynka Ani - uśmiechnęła się znacząco Majka - Nie wróciła do domu, a rodzice Ani teraz się nią zajmują, no i wie pan, bardzo się martwią...

To było genialne! Kuzynka! Oczywiście, że tak powinnam o niej mówić! Ona była moją kuzynką, a moi rodzice po prostu się nią „zajmowali”. To brzmiało znacznie lepiej niż „siostra” i „adopcja”.

- Widziałem ją. Wyszła ze szkoły z chłopcami ze starszych klas, dlatego zwróciłem na nią uwagę - zmarsz-

38

czył brwi. - Była przy nich taka mała, wyglądała jak dziecko przebrane za kogoś, kim nie jest. Zaskoczyła mnie spostrzegawczość woźnego. Zobaczył od razu to, co ja od wczoraj usiłowałam jakoś nazwać i nie umiałam. A on umiał.

- Wie pan, jak ci chłopcy się nazywają? Gdzie mieszkają? Jeden z nich ma chyba na imię Darek? - drażyła Majka.

- Darek? Nie wiem... - pokręcił głową pan Józef. - Ale był też z nimi taki wysoki, ogolony na tyso chłopak z drugiej licealnej. Wiecie, który? Chodzi w wojskowej kurtce i ma trzy kolczyki.

Widziałam go na korytarzu parę razy, trudno było go nie zauważyć. Ale jak miałam go teraz znaleźć???

- Nie wiem, jak się nazywa, ale mieszka w tym żółtym bloku koło pralni, chyba na ostatnim piętrze - powiedział woźny. - Mój brat mieszka obok, widuję tam tego chłopaka. Zadzwońcie domofonem pod piątkę, do mojego brata, powiedzcie, że ja was przysłałem. On wam pokaże, które to mieszkanie. No i pójdzie z wami, bo kto wie, co to za ludzie.

Kamień spadł mi z serca. Nie tylko wiemy już, jak znaleźć tego chłopaka, ale w dodatku pójdzie tam z nami ktoś dorosły! Pan Józef miał rację - rodzina, która pozwala synowi nosić trzy kolczyki w uchu i paradować z łysą czaszką, może być okropna. Pijana, agresywna... Jak to dobrze, że będzie z nami brat woźnego!

- On może nie chce przy mnie rozmawiać - powiedział bardzo przytomnie brat woźnego, sympatyczny wąsacz. - Poczekam na półpiętrze, będę wszystko słyszał, a on mnie nie zauważy. Zgoda?

Pokiwałyśmy z Majką energicznie głowami, a potem weszłyśmy na ostatnie piętro i nacisnęłyśmy dzwonek.

39

- Cześć, ile chcecie? - chłopak, który otworzył nam drzwi, wcale nie zdziwił się na nasz widok. Za to my nie rozumiałyśmy, o co mu chodzi. To znaczy: ja nie rozumiałam.

- Myślisz, że przyszłyśmy kupić trawę? - zorientowała się Majka.

- A co? Amfy nie mam, już się tym nie zajmuję, idźcie do Bodiego, jeśli o to wam chodzi. U mnie tylko maryś-ka, ale wyjątkowej jakości, mam nowego dostawcę - chłopak nawet nie ukrywał, że zajmuje się handlem!!!

- Nie chcemy trawy, szukamy Elizy - udało mi się jakimś cudem otworzyć usta.

- Elizy? Kto to jest Eliza? - chłopak sam chyba wypalił już kilka skrętów. Mówił jakoś niewyraźnie, i chichotał bez powodu. Imię „Eliza” nie jest chyba przecież specjalnie śmieszne?

- Dziewczyna w skórce, z którą dziś wyszedłeś ze szkoły - głos Majki był zimny jak stal.

- A, ta głupia panienka od Cybora - chłopak, którego imienia wciąż nie znałam, lekceważąco machnął ręką. Miałam ochotę go uderzyć. Nie miał prawa mówić tak o mojej siostrze! -

Byliśmy w parku, wiesz... Paliliśmy, piliśmy piwko, fajnie było. Potem zrobiło się gorąco, chyba nawet przyjechała straż miejska. Nie wiem, co się z nią stało. Z tą Elizą. Chyba tam została. Głupia była, zaczęła beczeć, zamiast uciekać.

Nie słuchałam go dalej. Po prostu zbiegłam po schodach, a Majka za mną.

To było okropne. Miałam dość. Zostawili mnie w tym parku samą. Właściwie nie mogłam mieć do nich pretensji, w końcu nie biegłam tak szybko, jak oni, przewróciłam się, zaczęłam płakać. A w takich sytuacjach obowią-

żuję prosta zasada: każdy martwi się o siebie. Nawet z Ute, jak kiedyś zwiewałyśmy spod szkoły, bo była bójka i policja przyjechała, to każda biegła najszybciej jak mogła, i się na tę drugą nie oglądała. „Przyjaźń przyjaźnią, ale trzeba ratować własny tyłek”, powiedziała wtedy Ute, i miała rację. Więc Cybor i jego kumple też ratowali swoje tyłki, a mój zostawili w parku.

Przez chwilę bałam się, że mnie aresztują. Myślałam, że to policja, ale to była straż miejska - tak mieli napisane na samochodzie. Zatrzymali się kilka metrów ode mnie, ale na szczęście mnie nie zauważyli. Doczołgałam się jakoś, wzdłuż krzaków, do chodnika, otrzepałam się i... No właśnie, to był problem. Co miałam teraz zrobić? Nie znałam adresu ciotki i wujka, w nocy wszystko wyglądało zupełnie inaczej, nie miałam pojęcia, w którą stronę powinnam iść... Błąkałam się po ulicach, potwornie głodna, brudna, z obolałą ręką, którą sobie stłukłam, upadając. W dodatku zaczął padać deszcz. Miałam dość. Gdybym przynajmniej miała jakieś pieniądze! Jaka ja byłam głupia, wydając całą stówę!

Zobaczyłam przed sobą jakąś knajpę. Nie była chyba zbyt młodzieżowa, żaden klub ani nic takiego. Ale przynajmniej nie padał tam deszcz i było ciepło.

- Mogę dostać szklankę wody? - posłałam szatniarzowi najniewinniejszy z uśmiechów. - Słabo mi... Muszę na chwilę usiąść. Mam cukrzycę. Zaraz przyjadą po mnie rodzice.

Szatniarz oczywiście bardzo się przejął, chyba troszkę przesadziłam z tą cukrzycą, nie wiem, skąd mi przyszła do głowy. Posadził mnie u siebie, wśród ubrań, przyniósł herbatę i cukierniczkę. Wsypałam trzy łyżeczki, żeby na chwilę oszukać głód. A moja rodzinka pewnie siedzi sobie w najlepszej kolacji. Ciekawe, czy w ogóle zauważyli, że mnie nie ma?

41

Nie wiem, jak długo tak siedziałam. Szatniarz patrzył na mnie z coraz większym niepokojem. Jakiś pijany facet usiłował się do mnie przy stawiać przez ladę szatni. Chciałam go uderzyć, ale wiedziałam, że awantura może tylko pogorszyć sytuację. Przyjedzie policja... Chociaż, z drugiej strony, policja na pewno znajdzie moją ciotkę i wujka bez trudu w swoim komputerze. W kilka sekund, po nazwisku. Gdybym tylko pamiętała ich nazwisko! Mówili mi kilka razy, ale nie zwróciłam uwagi. Nie obchodziło mnie. Ja miałam nazwisko taty. A ciotka zmieniała sobie nazwisko po ślubie, oczywiście. A może miała dwa? Chyba dwa... Ale i tak nie nazywała się nigdy tak jak my, była tylko siostrą cioteczną taty. Nie miałam szans ich odnaleźć. Nawet policja nic by mi tu nie pomogła.

Nagle drzwi do knajpy otworzyły się i do środka wpadła zdyszana Anka z jakąś dziewczyną.

- No, nareszcie po mnie przyszedłeś - mruknęłam, wychodząc z szatni.

Anka usiłowała mnie uściskać, ale straciłam jej rękę. Nie chciałam czułości, tylko czegoś do jedzenia! Bez własnych pieniędzy czułam się jak żebraczka.

- Zapłać za moją herbatę - poleciłam kochającej siostruni, a szatniarz machnął ręką, że nie trzeba. Pewnie był szczęśliwy, że nareszcie się mnie pozbywa. I mojej cukrzycy...

- Chodźmy szybko do domu - westchnęłam. - O ile można to nazwać domem. Może tam dostanę w końcu coś do jedzenia. Bo jak nie, to chyba trzeba będzie zainteresować moim przypadkiem rzecznika praw dziecka. Chyba jest ktoś taki w Polsce, co?

42

Rozdział 6

Poszłam pod prysznic. Byłam brudna, cuchnęłam... Chciałam to z siebie zmyć. O dziwo, nie miałam nawet ochoty sobie zapalić. Chciałam tylko wykapać się i coś zjeść. Dopiero teraz, kiedy byłam bezpieczna, poczułam, że jestem potwornie głodna. Chyba dadzą mi coś zjeść? A może nie? Złamałam przecież zasady, które ustalili. Ich biedna Anusia musiała przeze mnie biegać po nocy po mieście. Podobno były z tą Majką w siedmiu knajpach, zanim mnie znalazły. Pewnie za karę nie dostanę nic do jedzenia. Kurde, naprawdę mogłam zostawić sobie trochę pieniędzy z tej stowy, którą mi dali na zeszyty i długopisy. Wydałam wszystko

na trawę i piwo i teraz umrę z głodu, bo rodzinka będzie mi chciała pokazać, kto tu rządzi. Z kuchni pachniało jakimiś plackami. Może zaraz pójdą spać, a ja wtedy się zakradnę i wezmę kilka? Nie, nie mogę tak zrobić. Oni właśnie na to liczą. Chcą mnie złamać, upokorzyć. Aleja się nie dam! Do jutra jakoś dożyję, a jutro... No właśnie, co jutro? Cybor podzieli się ze

43

mną kanapkami? On nie wygląda na takiego, który nosiłby do szkoły kanapki. Może da mi parę złotych, żebym sobie coś kupiła? W końcu ja kupiłam mu dzisiaj piwo... Jest tylko jeden problem... po tym wszystkim on pewnie w ogóle nie będzie chciał ze mną gadać. Zobaczył, że jestem słaba. Zawiodłam go.

Chciało mi się płakać, kiedy myślałam o tym, co się stało. Ale przecież nie mogłam się popłakać. Nie przy nich. Może kiedy wszyscy zasną, kiedy nie będą słyszeli...

-Eliza, nie jesteś głodna? - zapytała ciotka, kiedy usiłowałam przemknąć się niepostrzeżenie z łazienki do tej klitki, którą dzielę z Anką. Anka już tam siedziała, widziałam jej cień przy biurku. Oczywiście przy biurku, gdzieżby indziej! Kujonica jedna!

- Eliza, nie jesteś głodna? -powtórzyła ciotka głośniejszym głosem. - Zjedz coś!

- Nie, dziękuję - burknęłam, nie patrząc w stronę kuchni. Kiszki grały mi marsza, miałam nadzieję, że ciotka tego nie słyszy!

- Nie wiesz, co tracisz -powiedział wujek. -Racuchom Joli nikt się jeszcze nie oparł. Racuchy? A więc one tak pachniały. Moja mama też kiedyś robiła racuchy. Dobrze je pamiętałam. Posypane cukrem pudrem, puchate, ciepłe...

- Z jabłkami te racuchy? - zapytałam wbrew samej sobie.

-Zjabłkami - uśmiechnął się wujek. - Ostygły, w oczekiwaniu na ciebie, ale mogę je wsadzić do mikrofalówki. Chcesz?

- Dziękuję, zjem zimne - starałam się, żeby to brzmiało tak, jakbym jadła, żeby zrobić im przyjemność. Jakby nic mnie te głupie racuchy nie obchodziły. Na pewno są gorsze niż te, które robiła moja mama!

44

Nie były gorsze. Były... prawdę mówiąc, były dużo lepsze. Ale starałam się o tym nie myśleć. Bo to byłoby tak, jakbym zdradzała moją mamę, i moje niemieckie życie, dla tych Polaków'.

- Posłuchaj... - no tak, nie zamierzali mnie głodzić, ale oczywiście nie mogli mi darować prawienia morałów.

- Nie chcę mówić o tym, co się stało - uprzedziłam ich atak. - To moja sprawa i już.

- W tym domu nikt nie ma swoich spraw - ciotka usiłowała mnie przytulić, ale się wyrwałam, strząsając jej rękę z mojego ramienia. - Wszystkie sprawy są nasze wspólne, bo jesteśmy rodziną.

Ach, jak to cudownie brzmiało. Tak ciepło, prawie bym się nabrała... ale się nie nabrałam.

- Moja klasówka z polskiego to też nasza wspólna sprawa? I to, że mam okres? - powiedziałam.

- Oczywiście - tym razem to wujek kiwał głową jak jakaś Matka Teresa z Kalkuty. Chyba trochę przesadził! Nie miałam pojęcia, dlaczego moja miesięczka miałaby cokolwiek zmieniać w jego życiu. Mój ojciec, kiedy rok temu poszłam do niego zapłakana i powiedziałam, że chyba skaleczyłam się w udo, bo mam całe dzinsy we krwi, zawołał sąsiadkę, żeby „jakoś mi to wytłumaczyła”. A tu nagle wujek, którego wczoraj jeszcze nie znałam, deklaruje zainteresowanie moimi podpaskami. Może to jakiś pedofil? Tyle się teraz mówi o tym w telewizji. Gdybym go oskarżyła, na pewno zabraliby mnie stąd do Niemiec, do domu dziecka. A stamtąd uciekłabym z Ute, tak jak planowałyśmy. To był świetny pomysł! I nie powinien być wcale trudny w realizacji. Wujek sam kładł głowę pod topór kata, całując mnie na powitanie, obejmując, kładąc mi rękę na ramieniu. Tak, to będzie dziecinnie proste!

45

- Eliza, posłuchaj - ciotka przyszła wujaszce z odsieczą. - Nie zamierzamy cię karać. Rozumiemy, że chciałaś się zapoznać z kolegami ze szkoły, obejrzeć miasto. Nie musisz się przyjaźnić z Anią. Dostaniesz swój komplet kluczy, będziesz wychodzić i wracać, kiedy zechcesz.

- Kiedy zechcę? - to zaczynało brzmieć nieźle. Czyżby się mnie bali i zdecydowali się pozwalać mi na wszystko, dla świętego spokoju? A może boją się o swoją Ancie i uznali, że im rzadziej będę w domu, tym lepiej?

- Kiedy zechcesz, w granicach rozsądku - uściśliła ciotka z tym swoim przyklejonym uśmiechem.- Nie będziemy cię rozliczać z każdej minuty. Możesz uczyć się po lekcjach u koleżanek, albo iść z nimi do kina. Ale chcemy wiedzieć, gdzie jesteś, z kim i o której wrócisz. Dostaniesz komórkę i będziesz nam wysyłać sms-y.

- Obóz koncentracyjny - mruknęłam. A więc to miała być wolność?!

- My robimy tak samo - znów wujek przejął pałeczkę. - Jesteśmy dorośli, ale informujemy się wzajemnie, gdzie jesteśmy. Bo jesteśmy rodziną. I zależy nam na sobie wzajemnie.

- Na mnie wam nie zależy. Ani mi na was - wstałam od stołu. Racuchy nagle przestały mi smakować. - Nie zamierzam się wam tłumaczyć.

- Nie chodzi o tłumaczenie, tylko o zasadę. Kiedy żyje się pod jednym dachem... -zaczęła ciotka, ale nagle machnęła ręką. - Nie chcesz tego zrozumieć, to trudno. W takim razie jako twoi prawni opiekunowie żądamy, żebyś nas informowała, gdzie jesteś. Lepiej się z tym czujesz?

Pewnie, że lepiej! Ten język znam z domu i umiem się w nim komunikować. A poza tym przynajmniej nikt już nie udaje, że dobrze mi życzy. To już nie kochająca cioteczka, ale więzienny strażnik. Czyli wracamy do normalności.

46

- / jeszcze jedno, Elizo - głos ciotki zatrzymał mnie w drzwiach. - Wydałaś pieniądze, które były przeznaczone na rzeczy, których potrzebujesz do szkoły. Jutro pojedę z tobą do sklepu i je kupię. Nie dając ci pieniędzy do ręki. A tamte sto złotych uznamy za twoje tygodniówki na najbliższe trzy tygodnie. Ania dostaje trzydzieści złotych tygodniowo na swoje wydatki. Na batoniki, jakieś czasopisma... To jedna z wyższych tygodniówek u niej w klasie. Ty będziesz dostawać tyle samo. Oczywiście, jeśli trzeba kupić coś do szkoły, musisz wydać kilkadziesiąt złotych na prezent dla koleżanki albo po prostu zabrakło ci na kino, natychmiast do nas przychodź i mów. Damy ci, tylko musimy wiedzieć, na co. Z tych trzydziestu złotych nie musisz się rozliczać, z reszty tak. A więc pierwszą tygodniówkę dostaniesz za trzy tygodnie. Powinny być trzy i jedna trzecia, ale nie bądźmy drobiazgowi. A teraz dobranoc. Kładźcie się, dziewczynki, bo już późno. Powiedz And, że już zna całego „Hamleta” na pamięć, nie tylko swoją rolę. Niech idzie spać.

Czy ona żartowała?! Nie zobaczę żadnych pieniędzy przez trzy tygodnie? A potem będę dostawać jakieś marne grosze? Jedną trzecią tego, co wydałam dzisiaj? Co to miało znaczyć?!

-Aleja... -zaczęłam, biorąc się pod boki. Byłam naprawdę wkurzona!

- Kładź się, kochanie, jest już bardzo późno - ciotka cmoknęła mnie w policzek.

Chyba przesadziła? Całować obcą, bądź co bądź, osobę? Moi rodzice nie spoufalali się tak nawet ze mną. Mama całowała mnie czasami w czoło, żeby sprawdzić, czy nie mam gorączki. Tata... tata chyba nie całował mnie nigdy. A tu nagle kobieta, którą poznałam parę dni temu, tak po prostu całuje mnie na dobranoc? I myśli, że mnie tym kupi?

47

Niedoczekanie! Nie jestem taka naiwna, żeby się zachwycać takimi tanimi gestami.

- Dobranoc, śpij dobrze - powiedziała ciotka.

Nie odpowiedziałam jej. Weszłam do pokoju i zobaczyłam, że Anka płacze. No tak, tego mi jeszcze trzeba do pełni szczęścia! Jej ryków! Mówiła, że chce być aktorką, tak? No to niech

sobie będzie, ale na mnie ćwiczyć jej się nie uda. Udałam, że nic nie widzę i położyłam się do łóżka. Ten dzień był i tak stanowczo za długi.

Nie wytrzymam. Ja tego nie wytrzymam. Mama po raz pierwszy w moim życiu nie weszła dziś do pokoju, żeby pocałować mnie przed snem. Pocałowała za to Elizę. Czy naprawdę to jej bardziej się należał ten buziak w policzek? Mama bardzo się stara, wiem. Myśli, że Eliza się zmieni dzięki naszej miłości i akceptacji. Wciąż powtarza, że musimy sprawić, by poczuła się z nami pewnie i szczęśliwie. Nie wiem, czy to się w ogóle da zrobić. Wiem za to, że czuję się potwornie nieszczęśliwa. Nie dość, że straciłam swój pokój i swoją prywatność, że straciłam wieczór, który miałam poświęcić na powtarzanie roli - to jeszcze teraz okazuje się, że straciłam rodziców. Nawet do mnie nie zajrzeli! Wiem, że mieli swoje racje. Że powinnam ich wspierać. I wspieram, jak tylko mogę. Ale to nie zmienia faktu, że jest mi bardzo przykro. Eliza leżała już w łóżku, nie miałam więc wyjścia, też się położyłam. Palenie światła, kiedy ona chce spać, byłoby chyba niekulturalne. Miałam przecież dawać jej akceptację i poczucie bezpieczeństwa. Zresztą i tak nie mogłam zajmować się rolą królowej, nie czułam się wcale władczą i przebiegłą. Nie dziś. Chociaż troszkę zaczynałam rozumieć, jak to jest, czuć się w swoim własnym domu jak wśród obcych. Moja królowa Gertruda tak się

48

chwilami czuła. Jej mąż, nowy mąż, zamordował jej poprzedniego męża, starego króla. Jej syn, Hamlet, to odkrył. Ja... ja nie zamordowałam nikogo, ale myśl o tym, jak by to było. Gdyby Eliza zniknęła, była bardzo pociągająca.

Weszłam pod kołdrę i poczułam, że znów strasznie chce mi się płakać. Zanim jednak zdążyłam chlipnąć po raz pierwszy, ktoś chlipnął tuż obok, na nowym tapczanie pod oknem. Eliza?! Ona płacze?! Miss Twardziel płacze jak dziecko? Nie mogłam w to uwierzyć... ale nareszcie poczułam się lepiej. I spokojnie zasnęłam.

Rozdział 7

Kilka monet

Rano próbowałam być miła. Wydaje mi się, że Eliza jest po prostu zagubiona. Mama ma rację. Jeśli będziemy dla niej wyrozumiali, jeśli wykazemy cierpliwość i dobrą wolę, ona przestanie grać twardą i zacznie zachowywać się normalnie. Nie będzie burczeć, nie będzie traktować nas jak wrogów... Naprawdę wierzyłam, że to może się udać. Zaproponowałam więc, żeby wieczorem, jak już kupi z mamą te zeszyty, poszła ze mną do kina. Może uda mi się wyciągnąć Majkę? Mówiła, że Maciek dziś wraca wcześniej ze szkoły, może zająłby się na dwie godziny Igorkiem?

- Do kina? - popatrzyła na mnie, jakbym proponowała jej wycieczkę na Marsa. - Nie chodzę do kina.

Nie? No to nie. Bez łaski. Chciałam być miła, ale nie wyszło. Trudno. Nie mam innych propozycji.

- Ale mogę iść do jakiegoś klubu, na koncert - powiedziała. - Nie byłoby źle potańczyć przy jakiejś ostrej muzyce, co?

50

No nie! Skąd ona przyjechała? Czy ten jej ojciec naprawdę puszczał trzynastolatkę do klubów?! Żeby mogła „potańczyć przy jakiejś ostrej muzyce”? Nie do końca w to wierzyłam. - "Przecież Niemcy to nie koniec świata, tam też chodzi się do szkoły i podobno dzieci trzymają się krótko... A Eliza nie skończyła jeszcze trzynastu lat! Pewnie chce mi po prostu zaimponować. Ale ja wcale nie marzę o klubach.

- Wiesz, za dwa tygodnie będzie u nas w szkole dyskoteka - uśmiechnęłam się. - Obawiam się, że na razie to będzie musiało ci wystarczyć.

Eliza roześmiała się, jak to ona, kiedy to powiedziałam, i wyszła z domu. Na szczęście nie musiałam już jej gonić. Ma klucze i wie, gdzie jest szkoła.

W szkole nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego. Owszem, widziałam ją raz czy dwa na korytarzu, w czasie przerwy. Próbowałam się do niej uśmiechać, ale omijała mnie wzrokiem. Pewnie się wstydzi, że jestem jej „siostrą”. Już mi to nie przeszkadza. Nie musimy się przyjaźnić. Spróbuję nie wchodzić jej w drogę. I postaram się, żeby ona też mi nie przeszkadzała. Mam przecież swoje własne życie. Swój teatr... Po ostatniej lekcji widziałam, jak mama przyjechała po Elizę samochodem i zabrała ją na zakupy. Mogłam odetchnąć głęboko. Nie przejmować się nią. Zająć się próbą. Pierwszą próbą kostiumową, w dodatku z widownią! To nie była duża widownia, ale przyszło kilku nauczycieli i dziewczyny z klasy maturalnej, które chcą zdawać do szkoły teatralnej. Wątpię, by mogły się od nas czegoś nauczyć, ale powiedziały, że „oglądanie przedstawień amatorskich jest dla nich niezwykle cenne”. I faktycznie patrzyły bardzo uważnie, aż się czułam trochę nieswojo. Jeszcze się nie przyzwyczałam, że ktoś mnie ogląda na scenie. To bar-

51

dzo dziwne uczucie. Dziwne... i naprawdę miłe. Zwłaszcza że na końcu wszyscy bili brawo, a pani od historii powiedziała, że była na „Hamlecie” w dwóch różnych teatrach i oglądała go w telewizji, ale ja jestem najlepszą królową, jaką widziała! Myślałam, że się przesłyszałam! Jak to możliwe? Przecież ja prawie nic nie umiem! Byłam taka szczęśliwa! Biegłam do domu jak na skrzydłach.

Byłam z ciotką w centrum handlowym. Byłoby fajnie, gdybym mogła pooglądać ciuchy, a nie kupować w biegu zeszyty, długopisy, książki, których mi brakuje...

- Musimy wracać do domu, pospiesz się -prosiła ciotka. - Muszę jeszcze dziś popracować.

- To ja tu zostanę i wrócę sama - zaproponowałam, ale oczywiście ciotka się na to nie zgodziła.

- Stąd nie ma dobrego połączenia autobusem, trzeba się dwa razy przesiadać. Zgubiłabyś się, nie znasz miasta - mnożyła trudności.

Nic już nie mówiłam. Zresztą i tak nie miałam po co siedzieć w tym centrum handlowym.

Przecież nie mam ani grosza i nie dostanę go przez najbliższe trzy tygodnie. Niezła kara! Naprawdę byłam na nich wściekła. I to jak! Nie mieli prawa odciąć mnie od pieniędzy. Od pieniędzy po rodzicach. Tak, wiem, dostanę wszystko w dniu osiemnastych urodzin. Tak postanowił niemiecki sąd rodzinny, wiem, wiem... ale to nie zmienia faktu, że jestem wściekła. Trzy tygodnie bez grosza!

Nie miałam wyjścia, wróciłam z ciotką do domu i postanowiłam posłuchać muzyki. Nic nie poprawia nastroju tak dobrze, jak moje ulubione płyty. Usiadłam sobie wygodnie i zaczęłam słuchać płytki, którą mi Ute nagrała przed wyjazdem, z naszymi ulubionymi kawałkami, z różnych płyt... cały wieczór mi nagrywała, taka z niej była

52

dobra przyjaciółka! No ale długo to się nie nasłuchiwałam. Ledwo trochę podkręciłam basy na tej marnej wieżycze Anki, od razu wpadła ciotka.

-Kochanie, ścisż proszę, wujek przy tłumaczeniach potrzebuje spokoju, a ja też muszę dziś się skupić na dokumentach.

Pokiwałam głową i ściszyłam.

- Jeszcze troszkę, dobrze? - ciotka robiła minę, jakby się czuła winna. No i powinna się czuć.

-O, jeszcze odrobinę... Wiesz, mamy takie cienkie ściany.

No przecież to nie moja wina, że mają cienkie ściany! Bez przesady! Naprawdę prawie nic nie było słychać. Więc, gdy ciotka, wreszcie usatysfakcjonowana, zamknęła za sobą drzwi, zaczęłam delikatnie podkręcać dźwięk. Bardzo delikatnie.

Po minucie ciotka znów stała w drzwiach.

- Kochanie... Nie możemy pracować w takich warunkach, wybacz. Ania słucha muzyki o wiele ciszej. Jutro kupimy ci słuchawki, dobrze?

- Niedobrze! Nie znoszę słuchać muzyki przez słuchawki! - moja cierpliwość się wyczerpała.
- Może to wy kupcie sobie nauszники do pracy, co? Bo ja nie zamierzam siedzieć cicho całymi dniami, żeby wam nie przeszkadzać! Może oddychać też nie powinnam, co?

- Eliza, kochanie, bardzo mi przykro - ciotce drżała dolna warga. -Proszę, zrozum... To jest małe mieszkanie, wszyscy musimy czasami iść na kompromis.

Nie zamierzałam niczego rozumieć i nie chciałam, żeby mi tu płakała. Zatrzasnęłam drzwi i oparłam się o nie. Dosłownie kipiałam ze złości. Gdybym tak mogła gdzieś wyjść, kupić sobie piwo albo po prostu zapalić papierosa. Po wczorajszych przygodach nie miałam już ani jednego. I ani grosza, żeby go sobie kupić!

53

Rozejrzałam się po pokoju. Anusia jest taka dobra i gospodarna, ciotka mówiła, że tygodniówka wystarcza jej na wszystkie potrzeby... Na pewno gdzieś tu trzyma swoje oszczędności. Tylko gdzie? Dzieci mają świnki skarbonki, ale ona jest trochę większa... i nigdzie nie widać żadnej świnki. Przeszukałam kieszenie jej swetrów i spodni, ale bez skutku. Zaczęłam rozglądać się po półkach. Niemożliwe przecież, żeby nosiła wszystkie pieniądze do szkoły? A może trzyma je w banku? Nie, to chyba nie są takie duże sumy. Nie opłacałoby się jej... Forsa musi być gdzieś tutaj. Tylko gdzie?

Zajrzałam nawet do encyklopedii leżącej na biurku. Babcia Ute miała taki głupi zwyczaj, że trzymała banknoty w książkach, jak zakładki. Zawsze zapominała, gdzie je wsadziła - a Ute oczywiście je zabierała. Nie wszystkie, żeby się nie zorientowała, ale powiedzmy, co drugi... A to, co to za pudełko? „Pamiętka z Zakopanego”... Chyba ręcznie rzeźbione... Jakiś góral wycięty w drewnie, nawet całkiem niezły. Podniosłam wieczko, w środku był czerwony aksamitny woreczek. Zajrzałam do niego i... tak! Co prawda nie było tam żadnych banknotów, same monety... no ale lepsze to niż nic! Wsadziłam cały woreczek do kieszeni i wybiegłam z pokoju. Jak się Anka wścieknie, to jej to jakoś oddam, w ratach, jak już dostanę swoją tygodniówkę. To przecież nie jest duża suma, raptem kilka monet. No, może kilkanaście. Dam radę. O ile jeszcze tu będę... O ile wcześniej nie wymyślimy z Ute jakiegoś sposobu, żebym się stąd wyrwała raz na zawsze. Zresztą, tak właściwie, dlaczego mam Ance coś oddawać? Znalazłam te pieniądze w naszym wspólnym pokoju. Chce być moją starszą siostrą, tak? No to niech się ze mną dzieli wszystkim, co ma! Przecież takie jest zadanie starszych siostr!

54

-Idę do koleżanki po zeszyt, nie wiem, o której wrócę -krzyknęłam w stronę ciotki, zatopionej w lekturze jakichś dokumentów. I wyszłam, zanim zdążyła mnie przesłuchać, wypytać, do jakiej koleżanki i po jaki zeszyt. Jak ją znam, to pewnie chciałaby mnie podrzucić samochodem!

Jaka miła niespodzianka! Elizy nie ma w domu. Spokojnie zjadłam obiad, byłam naprawdę głodna po próbie. Pewnie straciłam sporo kalorii, miotając się po scenie w tej ciężkiej koronie i aksamitnej sukni. Ach, jak miło posiedzieć w ciszy w moim pokoju. Położyłam się na chwilę na tapczanie, zamknęłam oczy... a potem wstałam i postanowiłam zabrać się do lekcji. W końcu nikt nie daruje mi klasówki z matmy tylko dlatego, że gram królową Gertrudę, matkę Hamleta! Usiadłam przy biurku i... czy mi się zdaje, czy nie ma mojego pudełka z góralem? Zawsze stało koło lampki, a teraz co? Nie ma... No nie ma. Nie myślę się przecież. Jak wychodziłam do szkoły, to było.

- Spokojnie, Anka, spokojnie, nie wpadaj w panikę -szepnęłam do siebie, czując, że trzęsą mi się ręce. - Nie możesz pamiętać, czy widziałaś pudełko rano. Może gdzieś je przełożyłaś, jak robiłaś miejsce dla Elizy? A może jeszcze wcześniej? Może po prostu gdzieś je dobrze schowałaś? Przecież ze dwa tygodnie temu pokazywałaś monety Kasi, pamiętasz? Pisała referat, i twoje okazy bardzo jej pomogły.

Mówienie do siebie za to w ogóle mi nie pomagało. Trzęsłam się coraz bardziej. Te monety to jedyna cenna rzecz, jaką mam. Zwłaszcza moje trzy wielkie trofea... Ta dziesięciozłotówka z kolumną Zygmunta i z napisem dookoła, na tej cienkiej części (nie mam pojęcia, jak ona się nazywa): „Dwieście lat Mennicy Warszawskiej 1966 r.”

55

czy jakoś tak... Babcia mówi, że to bardzo cenna moneta, dała mi ją, kiedy dostałam się do gimnazjum. Bardzo ją lubię, tę dziesięciozłotówkę. Ale jeszcze bardziej lubię dwa zardzewiałe pieniążki, wykopane przez mamę na działce. Pięćdziesięciogroszówki z 1923 roku! Babcia przez wiele lat zbierała monety, dała mi je razem z tym pudełkiem z wycieczki do Zakopanego. Podobno właśnie wtedy, jak tam była i kupowała to pudełko na jakimś straganie, dowiedziała się, że urodzi się jej wnuczka. Wtedy jeszcze nie było wiadomo, czy będę wnuczką, czy wnukiem... ale ona podobno od razu była pewna, że będę dziewczynką. I obiecała sobie, że da mi kiedyś to pudełko, pełne monet. Dotrzymała słowa. Były śliczne. Cała seria z królami, napisy wklęsłe i wypukłe... Babcia tyle mi o tym opowiadała. Wiem, że chciała kupić mi na zakończenie roku jakąś szczególną monetę. A potem, na urodziny, jeszcze jedną. Słyszałam nawet, jak mama jej mówiła, żeby tego nie robiła, bo ja tego nie docenię, i pewnie wolałabym jakąś płytę. Aleja naprawdę bardzo to doceniałam. Uwielbiałam patrzeć na stare monety. Babcia chciała kiedyś kupić mi klaser numizmatyczny, ale ja nie wyobrażałam sobie, żeby monety nie leżały w moim pudełku z Zakopanego. To było ich miejsce, nie miałam wątpliwości. Tylko dlaczego teraz nie było ich w tym miejscu? Gdzie mogło być to pudełko?!

Eliza... Eliza na pewno gdzieś je przełożyła. Nie po to, żeby mnie zdenerwować, tylko dlatego, że jej przeszkadzało na biurku. Jak tylko wróci, powie mi, gdzie ono jest. Nie mogłam jednak siedzieć beczynn timer. Zaglądałam na półki, nawet między książki. Gdybym mogła jakoś odgadnąć, co myślała Eliza... gdzie i dlaczego je schowała... W końcu otworzyłam jej torbę, z którą chodziła do szkoły. Nie wiem, po co to zrobiłam, przecież nie zabrała

56

pudełka z góralem na lekcje! A jednak pudełko leżało na samym wierzchu! Było uchylone... i puste w środku!!!

Usiadłam na podłodze, tuląc do siebie wieczko z kanciastym góralem. Jak ona mogła mi to zrobić?! No jak?!

Zalałam się łzami i w tym momencie do pokoju weszła Eliza, wściekła jak osa.

- Czego ryczysz? - zapytała. - Chodzi ci o te pieniądze, tak?

Pokiwałam głową.

- Nie masz co ryczeć, były nic niewarte. Tylko się wstydu w sklepie najadłam przez ciebie! Nie powinnaś trzymać na wierzchu takiego szmelcu. Chciałam nimi zapłacić w sklepie, ale ich nie przyjęli. Rozumiesz?

No pewnie, że rozumiałam! I miałam ochotę ją udusić. Wlać jej truciznę do ucha, jak mój mąż w sztuce, w której grałam.

- Oddaj mi je - poprosiłam, najspokojniej jak umiałam.

- Już ich nie mam - roześmiała się Eliza.

A ja poczułam, że doskonale rozumiem Klaudiusza, którego żonę gram. Klaudiusza, który zabił swojego brata. Naprawdę.

Rozdział 8

Kosz na śmieci

Wyrzuciłam te monety. No po prostu wyrzuciłam, wielkie halo. Przecież nie były nic warte. Od razu widać. Dwie w ogóle zardzewiałe, tak że trudno cokolwiek na nichprze-czytać.

Reszta też jakaś podejrzana. Starocie, dawno wyszły z obiegu. Szkoda, że się wcześniej nie zorientowałam, tylko obciachu sobie narobiłam przy kasie. Ale się ludzie gapili!

Rany, co ona tak ryczy i ryczy o jakieś śmieci?

- Gdzie je wyrzuciłaś? - chlipnęła.

A bo ja wiem, gdzie? Do jakiegoś kosza, zaraz jak wyszłam ze sklepu. A może na trawę? Nie pamiętam.

Naprawdę nie pamiętałam. Chociaż na trawę, to chyba nie, mama przecież przez całe dzieciństwo kładła mi do głowy, żebym nie wyrzucała śmieci na ulicę. Denerwuje mnie to, ale wciąż mam odruch szukania kosza, zamiast rzucić paperek byle gdzie. Tak, jakby mama pilnowała mnie nawet po śmierci. Nic nie mogę na to poradzić, to silniejsze ode mnie.

58

- Boże, co ty zrobiłaś! - ależ ona ryczała! Zupełnie, jakby było o co.

- Mówię ci, że to nic niewarte. Jeśli ktoś ci wmówił, że masz prawdziwe monety, to cię oszukał.

- To były prawdziwe monety. Okazy numizmatyczne. Warte wiele razy więcej niż to, co jest na nich wybite. Za tę dziesięciozłotówkę mogłabym kupić sobie całą kolekcję płyt.

Kolekcję płyt? Za jedną monetę? Bo co to jest? Okaz numizmatyczny? Nie byłam pewna, co to znaczy, ale wyglądało na to, że zachowałam się idiotycznie. Mogłam naprawdę nieźle zarobić!!! Gdybym tylko wiedziała...

-Powinnaś to pudełko jakoś opisać, wprowadziłaś mnie w błąd - wściekłam się na Ankę.

Nagle jednak zrozumiałam, że na wyrzuty przyjdzie czas później. Teraz trzeba było biec i szukać tych monet. Może jeszcze tam leżą?

- Biegnijmy! - popchnęłam zaryczaną Ankę w stronę drzwi. - No, rusz się!

W połowie drogi przyszedł mi do głowy świetny pomysł.

- Pokażę ci, który to kosz, ale sprzedasz te monety i podzielisz się ze mną po połowie forsa, którą dostaniesz -powiedziałam spokojnie. -Inaczej nigdy się nie dowiesz, gdzie je wyrzuciłam.

Anka zrobiła się blada, czerwona i znowu blada. Nie spodziewała się takiego żądania!

Wydawało jej się, że jest bardzo sprytna, i że ma te monety na wyłączność. Ale zasady się zmieniły. Nic już nie jest tylko jej. Mam prawo do wszystkiego. W świetle prawa jestem jej siostrą. Niech się ze mną podzieli... albo niech wraca do domu, a ja wyjmę je z kosza sama i będę miała całą forsa dla siebie! Właściwie to byłoby nawet lepsze... Szkoda, że wcześniej

59

na to nie wpadłam. Mogłam wysłać ją na drugi koniec miasta na poszukiwania, a sama wyjąć monety spokojnie z kosza. No ale teraz było już za późno. Byłyśmy na miejscu. Zresztą niech będzie, że jestem dobra i szlachetna, i się z nią dzielę po równo. Powinna być mi wdzięczna. Przecież nie musiałam.

- To pamiątkowe monety, dostałam je od babci, nie zamierzam ich sprzedawać! - Anka, zamiast zrozumieć, że idę na kompromis, o którym tyle mówiła jej matka, zaczęła mi się stawiać.

- W takim razie nie powiem ci, gdzie je wyrzuciłam -powtórzyłam. - Wybieraj, co wolisz. Wyciągamy je i sprzedajemy, albo więcej ich nie zobaczysz.

Anka milczała chyba przez minutę. Była biała jak ściana. Aż się bałam, że coś jej się stanie. W końcu pokiwała głową.

- Dobrze, będzie, jak zechcesz - powiedziała jakimś takim drewnianym głosem. - Sprzedamy je i podzielimy się po połowie.

Teraz dopiero się okaże, czy jestem faktycznie dobrą aktorką! To dopiero będzie dla mnie prawdziwa próba, znacznie trudniejsza niż rola królowej. I znacznie ważniejsza...

Eliza, zadowolona, podeszła do kosza na śmieci i pokazała mi palcem jego zawartość.

Faktycznie stał pod samym sklepem. Było tam mnóstwo okropnych rzeczy. Papierki po lodach, lepkie i mokre. Ogryzki, które zaczynały już gnić. Wolałam nie patrzeć, co jeszcze.

Nad wszystkim unosiły się chmary muszek. To było straszne. Powinnam wziąć z domu

gumowe rękawiczki, w których mama obiera ziemniaki. Ale wiedziałam, że nie mogę zawrócić. Nie mogłam też wejść do sklepu i kupić nowej

60

pary, bo wybiegłam z domu bez portmonetki. Nie było wyjścia... musiałam zanurzyć ręce w lepkiej, paskudnej zawartości kosza na śmieci. Brr! Coś okropnego! Nie patrzyłam w dół, starałam się nie oddychać... i tak było mi niedobrze. Wepchnęłam dłoń jeszcze niżej, i nagle wyczułam coś twardego i okrągłego. Moneta! I jeszcze jedna! Teraz już musiałam patrzeć na to, czego dotykam. Już nie przeszkadzał mi słodkawy zapach gnijących śmieci. Musiałam powybierać wszystkie monety, tylko to się liczyło! Szybko, zanim zrobi się ciemno. Pracowałam jak szalona, ale znalazłam chyba wszystkie. Wyciągnęłam też brudny, przyklejony do ściany kosza, aksamitny woreczek. Wsadziłam do niego monety oblepione śmieciami, licząc je jeszcze raz, i ruszyłam w stronę domu.

Teraz zaczynała się moja popisowa scena.

- Stój! - zawołała Eliza, tak jak oczekiwałam. - Miałyśmy iść je sprzedać, zapomniałaś?

- Nie zapomniałam - potrząsnęłam głową, starając się wyglądać potulnie i smutno. - Ale chyba nie zrobimy tego już dzisiaj. Jest późno, a tu w okolicy nie ma sklepu numizmatycznego. No a poza tym musimy te monety wyczyścić. I sprawdzić w Internecie, ile są warte. Jak facet w sklepie zobaczy dwie nastolatki, to na pewno będzie chciał nas oszukać. Ale my będziemy sprytniejsze. Dowiemy się, jaka jest prawdziwa cena, wydrukujemy to sobie... i będzie musiał dać nam tyle, ile się nam należy.

- Niezła jesteś - Eliza pokręciła głową z uznaniem. - Nie spodziewałam się, że z ciebie taka zawodniczka...

Uśmiechnęłam się niepewnie, jakby w podziękowaniu za komplement. Chyba naprawdę uwierzyła, że zamierzam sprzedać monety, że się na to zgodziłam! Ależ ona była naiwna...

61

Kiedy już wydawało mi się, że najgorsze za mną, Eliza złapała mnie mocno za ramię.

- Oddaj mi te monety - powiedziała. - Przechowam je do jutra.

- Ale - zaczęłam... i nagle zrozumiałam, że to nawet lepszy pomysł. - Dobrze, skoro tak chcesz... przecież i tak pójdziemy do tego sklepu razem, prawda?

- Jasne - przez twarz Elizy przebiegł jakiś cień. Wiedziałam już, że po raz kolejny chciała mnie oszukać. Ale tym razem nie zamierzałam jej na to pozwolić.

- Dziewczynki, dobrze, że już jesteście - mama cmoknęła każdą z nas w czoło. - Coś się stało? Anusiu, ty płakałaś?

Mogłam powiedzieć, że nie. Że to tylko wiatr. Albo uczulenie. Ale miałam inny plan.

- Tak, płakałam - powiedziałam twardo, opierając się o drzwi, żeby odciąć Elizie drogę ucieczki. Spojrzałam jej w oczy i zobaczyłam w nich strach. Już wiedziała, że nie dotrzymam słowa. Że ją przechytrzyłam. Nie była na to gotowa.

- Co się stało? - powtórzyła mama. A ja opowiadałam jak katarynka:

- Eliza zabrała moje monety. Wszystkie, które były w szkatułce od babci. Chciała nimi zapłacić w sklepie, ale kasjerka ich nie przyjęła. Wtedy moja „siostrzyczka” wyrzuciła je do kosza. I nie chciała mi pokazać, gdzie to jest, dopóki jej nie obiecałam, że je sprzedamy i podzielimy się pieniędzmi po połowie.

- Znalazłyście te monety? - tata wyszedł ze swojego gabinetu i nerwowo przeczesywał włosy palcami. - One są bardzo cenne, szkoda by było, gdyby...

- Ja znalazłam - uśmiechnęłam się. - Przeszukałam cały kosz na śmieci i znalazłam wszystkie, co do jednej.

62

Eliza nawet nie ruszyła palcem. Teraz ma je w kieszeni. Udawała, że pójdziemy sprzedać je razem, ale tak naprawdę...

- Usłyszeliśmy już dość - mama opadła na krzesło. -Idźcie do swojego pokoju, musimy się naradzić.

- Czyja nie mam nic do powiedzenia? - pisnęła Eliza. - Nie mam prawa do obrony?

- Chcesz nam powiedzieć, że nie zabrałaś tych pieniędzy? - spojrzał na nią z nadzieją tata. - Że nie masz ich w kieszeni?

- Mam, oczywiście - ona się wcale nie wstydziła! -Jestem częścią waszej rodziny i mam teraz do nich takie samo prawo jak Anka. Nie zrobiłam nic złego, wzięłam to, co mi się należało. I tylko dlatego, że wy nie daliście mi pieniędzy! Tygodniówki! Ance daliście, a mi nie!

- Ty już wydałaś swoje pieniądze - pierwszy raz słyszałam tatę mówiącego takim lodowatym głosem. -A my już wiemy wszystko, co powinniśmy wiedzieć. Połóżcie monety na stole i idźcie do pokoju.

Spojrzałam Elizie w oczy. Była w nich nienawiść. Potworna nienawiść. Mogłaby mi wbić nóż w serce, gdyby tylko go miała.

- Czy mogę posiedzieć w gabinecie? - zapytałam. -Boję się siedzieć z Elizą w jednym pokoju. Boję się jej, naprawdę.

Rozdział 9

Zemsta

Nienawidzę jej. Nienawidzę. Zamieniła moje życie w piekło. Sprawiała, że wujek i ciotka mi nie ufają, patrzą mi na ręce, traktują podejrzliwie, dosłownie na każdym kroku. A Anusia chodzi w glorii i chwale po domu. Skrzywdzona niewinność. Ale ja jeszcze nie powiedziałam ostatniego słowa. O nie!!! Ja jej pokażę, co to znaczy ze mną zadrzeć. Kiedyś taka jedna usiłowała zrobić to samo w mojej szkole w Niemczech. Naskarzyła na mnie i na Ute.

Poleciała do dyrektora szkoły. Dziś już nikt o niej nie pamięta. Musiała wyprowadzić się z rodzicami do innego miasta, tak ją z Ute załatwiłyśmy. Nikt nie będzie bezkarnie robił ze mnie wariatki! O nie!!! Anusia pożałuje, że nie sprzedała grzecznie tych monet. Że złamała dane mi słowo. Mówi, że chciałam je zabrać i sprzedać sama? Że chciałam ją oszukać? Może i chciałam, ale to nie zmienia faktów. Wsypała mnie przed ciotką i wujkiem. Ale ja mam już plan. To będzie piękna zemsta. Anusia z rozpaczy skoczy do rzeki albo ucieknie z domu,

64

raz na zawsze. I wszyscy będą wiedzieli, że nie warto ze mną zadzierać. Rozmawiałam już z Cyborem. Pojutrze będzie po wszystkim.

Y

Boję się. Wiem, że to irracjonalne. Że nie mam powodów, tak naprawdę. Eliza mi nie grozi, ani nic takiego. Jest podejrzanie grzeczna, nie wrzeszczy na mnie z byle powodu... właściwie w ogóle nie wrzeszczy. Rodzice są wniebowzięci, uważają, że wzięła sobie do serca to, co jej powiedzieli po tej aferze z monetami. Że przemyślała swoje postępowanie i wszystko rozumiała. Ale ja jej nie wierzę. Majka śmieje się z mojej intuicji, ale ja wiem, naprawdę wiem, że mam rację. Ona tylko udaje, że się zmieniła, że jest grzeczna i miła. A tak naprawdę coś szykuje. Coś strasznego. I to ma coś wspólnego ze mną. Gdybym tylko mogła zgadnąć, co to będzie.

Staram się obserwować Elizę tak uważnie, jak to tylko możliwe. Nie zostawiać jej na dłużej samej w pokoju. Oczywiście nie zawsze mogę tam siedzieć. Tak jak dzisiaj... Miałam próbę w szkole, wróciłam do domu, jak już było ciemno. Myślałam, że Eliza jeszcze nie będzie, że włączy się z tymi swoimi kumplami. Ale ona, o dziwo, siedziała w domu, z nosem w książce.

- Wujek i ciocia prosili przecież, żebyśmy nie wracały za późno - powiedziała ze słodkim uśmiechem.

- Czyżbyś sugerowała, że wróciłam za późno? - zdenerwowałam się. - Miałam próbę, ostatnią przed premierą, i rodzice doskonale o tym wiedzą.

- Niczego nie sugeruję, nie denerwuj się. Może zrobię ci herbatę, chyba jesteś przemęczona? - słodziutki głos Elizy dobiegł aż do kuchni.

Mama oczywiście natychmiast zareagowała, dokładnie tak, jak oczekiwała tego moja „siostrzyczka”.

65

- Ancia, kochanie, chyba jesteś przewrażliwiona - powiedziała, gładząc mnie po włosach. - Eliza naprawdę nie powiedziała nic złego, ona bardzo się stara.

- Wiem, przepraszam - nie chciałam awantur. Chciałam się położyć i odpocząć. Tylko tyle. Ale oczywiście to za wiele, kiedy się jest w drugiej klasie gimnazjum i kiedy się wraca do domu we wtorkowy wieczór. Bo wtorkowy wieczór oznacza, że jutro będzie środa. Dwie godziny polskiego, matma, chemia, historia... a do wszystkiego oczywiście trzeba się przygotować. Sama praca z polskiego zabierze mi pewnie co najmniej godzinę. Co to ma być? Przemiana duchowa dowolnego bohatera literackiego. No cóż, opiszę Hamleta. Chłopca, który musi nagle dorosnąć. Który stawia sobie pytania, często pozostające bez odpowiedzi. Który dowiadyuje się, że jego matka wyszła za zabójcę jego ojca. To będzie naprawdę dobre wypracowanie. Ale najpierw... tak, wejdę do wanny, wleję do wody ten cudowny olejek brzoskwiniowy, zamknę oczy i chwilę odpocznę. A potem zabiorę się za pisanie. Może napiszę o dwóch Szekspirowskich bohaterach? Żeby nikt mi nie zarzucił, że poszłam na łatwiznę, bo występuję w „Hamlecie”. Może nawet zrobię analizę porównawczą Hamleta i Makbeta? Dwóch słabych mężczyzn, których losy zmieniają się z powodu silnych kobiet. Tak, to dopiero będzie coś! Oczywiście, że napiszę o nich obu. Mogłabym jeszcze włączyć Otella. Pozornie silnego, a tak naprawdę kierowanego przez ślepą zazdrość. Nie, na Otella chyba nie starczy mi czasu, musiałabym zajrzeć do książki, nie pamiętam go tak dobrze, chociaż bardzo chciałam kiedyś zagrać Desdemonę. Wystarczy mi więc Makbet i Hamlet. Analiza porównawcza: podobieństwa, różnice, motywy wewnętrzne i zewnętrzne ich przemiany. To będzie świetna praca!

66

Spinam wysoko włosy, żeby ich nie zmoczyć brzoskwiniową pianą, w której zaraz się zanurzę. Wychodzę z pokoju, uśmiechając się do kąpieli, która mnie czeka, i do piątki a' może i szóstki, którą dostanę z polskiego. To powinna być szóstka, tak myślę...

Nagle spotykam się wzrokiem z Elizą. W ciągu sekundy udaje jej się przywołać na twarz niewinny uśmiech. Pewnie udałoby się jej zmylić mnie i uspokoić. Ale ja widziałam, co miała w oczach przez ten ułamek sekundy. Nienawiść. Ona mnie nienawidzi. I coś planuje. A ja nie mam pojęcia, co. Ale czuję, że kiedy wprowadzi to w życie, nic nie będzie już takie jak przedtem. Czuję też, i to bardzo wyraźnie, że nie powinnam wychodzić z pokoju i zostawiać jej samej. To absurdalne, wiem. A jednak rezygnuję z kuszącej perspektywy wejścia do wanny. Może potem, gdy Eliza uśnie? Na razie siadam do lekcji. I kątem oka widzę na jej twarzy grymas niezadowolenia i rozczarowania.

Ona coś podejrzewa. Jestem tego pewna. Wie, że ja coś planuję. Ale na pewno nie wie, co. O tym, co zamierzam zrobić, wiem tylko ja, no i Cybor. On by mnie przecież nie wydał, na pewno nie. A więc to tylko niejasne podejrzania. Jest inteligentniejsza, niż myślałam. Muszę bardzo uważać. I wprowadzić mój plan w życie. Wyraźnie nie chciała mnie dziś zostawić ze swoimi rzeczami samej w pokoju. Z początku byłam zła... Jej szkolna torba została w przedpokoju, kurtka też... Ale, właściwie to nawet lepiej. To nie stanie się w czasie lekcji, jak planowałam, ale na premierze „Hamleta”. To idealna okazja. Nic nie zaboli jej tak, jak to, że nie będzie mogła zagrać królowej.

67

- Jesteśmy z ciebie tacy dumni - powtarzała mama.

- Kochanie, wyglądasz prześlicznie w tej sukni i w koronie - tata zrobił mi chyba ze sto zdjęć.

Eliza też przyszła, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu. Nie sądziłam, że będzie chciała obejrzeć sztukę, z której kilka dni temu otwarcie kpiła. Może po prostu była ciekawa, jak wypadnę? Może miała nadzieję, że zapomnę tekstu i cała sala ryknie śmiechem. Niedoczekanie! Znam swoją rolę na wrywki. Właściwie znam całą sztukę na wrywki. Jestem świetnie przygotowana. Mam przepiękną suknię z trenem. Koronę. Włosy upięte w niesamowity kok. Makijaż, który dodaje mi co najmniej pięć lat. Muszę w końcu wyglądać jak matka Waldka, a nie jak jego dziewczyna. Na szczęście Gosia, która gra Ofe-lię, jest ode mnie o głowę niższa i ma piegi, które nadają jej wygląd małej dziewczynki. A więc chyba nikt nas nie pomyli... No i przecież ja mam koronę, a ona nie. To załatwia sprawę. Kiedy wchodziłam na scenę, zauważyłam kątem oka jakieś zamieszanie. Mama rozmawiała w drzwiach z moją wychowawczynią, tata stał dwa kroki dalej i rozmawiał przez komórkę. Pewnie dzwonił po ciocię Izę, albo po dziadka, żeby też mnie obejrzeni. Szkoda, że nie wpadł na to wcześniej... W końcu mój popis to sam początek sztuki. I potem ta rozmowa z Hamletem, z Poloniuszerń za kotarą. Tak, w tej scenie jestem dobra. Ale zanim dziadek dojedzie, z drugiego końca miasta, pewnie będę już leżała na deskach martwa. To znaczy nie ja, tylko moja królowa... Nagle jednak to wszystko przestało się liczyć. Złość na tatę, że rozmawia przez komórkę, kiedy wychodzę na scenę. Zdziwienie, że mama stoi z tyłu sali pochłonięta rozmową z nauczycielką, zamiast siedzieć z zapartym

68

tchem w pierwszym rzędzie. Nawet jakieś głupie uwagi dziewczyn z trzeciej klasy, na temat mojej korony, które dobiegły do moich uszu, kompletnie mnie nie obeszły. Byłam królową Gertrudą. Naprawdę nagle stałam się królową. Bez reszty. Kochałam, nienawidziłam, knułam, bałam się, umierałam. Kiedy zesłam ze sceny, po scenie śmierci, łydki miałam jak z waty. Usiadłam pod ścianą, wciąż ściskając w dłoni kielich, z którego Gertruda wypija zatrute wino, i oglądałam ostatnie sceny. Przygotowaliśmy świetne przedstawienie! Na przeglądzie międzyszkolnym będziemy mieli wielkie szanse...

- Aniu... - pani od historii usiadła obok mnie.

- Dobrze poszło, prawda? - uśmiechnęłam się. To była chwila mojego triumfu. Chwila, która wciąż trwa. Przecież zaraz opadnie kurtyna, a ja wyjdę ze wszystkimi ukłonić się tej sali pełnej ludzi.

Zerknęłam na widownię. Czy to możliwe, że krzesło mamy, obok Majki, jest puste? Ale dlaczego?! Może idzie już do mnie, za kulisy? Może chce mnie ucałować jeszcze przed końcem przedstawienia?

- Aniu... - nasza historyczka wyraźnie usiłowała coś mi powiedzieć. - Aniu... masz kłopoty. Zaraz będzie tu pani wicedyrektor. Znaleźliśmy w twoich rzeczach narkotyki. Radzę ci, przyznaj się do wszystkiego, jeszcze zanim przyjedzie policja.

Rozdział 10

Obca twarz

Byłam wściekła, że nie przerwali przedstawienia. Naprawdę wściekła. Przecież w takiej sytuacji powinni ściągnąć ją ze sceny! Specjalnie zorganizowałam to wszystko tak, żeby nauczyciele zobaczyli trawę i amfę, jeszcze zanim kurtyna poszła w górę. Ale oni uznali, że „show must go on” i że nic się nie stanie, jeśli pozwolą Ance zagrać. Pewnie potrzebowali czasu, żeby się naradzić. Byli w niezłym szoku. Prymuska handluje narkotykami! Hi, hi!!! Ciotkę i wujka też całkowicie zatkało. Wujek od razu zaczął wydzwaniać do znajomych prawników, ciotka płakała, cucili ją w pokoju nauczycielskim chyba z pół godziny. Wyszła, dopiero jak przyjechała policja.

Dyrektorka, to znaczy wicedyrektorka, była wściekła, że ktoś zawiadomił policję, zanim ona dotarła do szkoły. Leżała w domu z grypą, nie przyszła nawet na premierę „Hamleta”. Ale jak

historyczka dała jej znać, co się dzieje, od razu wsiadła w taksówkę i przyjechała. Pewnie chciała zatuszować sprawę. Ale ja jej na to nie pozwoliłam!

70

O nie! Zadzwoiłam na policję, jak tylko znaleźli te narkotyki. Nie po to zainwestowałam tyle forsy, żeby ktoś zatuszował sprawę. No, oczywiście nie zainwestowałam nic fizycznie, bo przecież nic nie mam. Wujaszek i ciotka zrobili ze mnie żebraczkę. Ale Cybor i jego kumple na szczęście to rozumieją. Dali mi na kredyt. Obiecałam im różne rzeczy, nie tylko forszę. Przez rok będę to spłacać. Ale było warto. Ute na pewno byłaby ze mnie dumna. Postąpiłam tak, jak postąpiłaby ona!!! Z zimną krwią podłożyłam wszystkie paczuszki do kieszeni kurtki Anki. Wewnętrznych i zewnętrznych. To było dziecinnie łatwe: wystarczyło zaproponować Ance, że zaniosę jej rzeczy do szatni. Zdziwiła się, że jestem taka życzliwa, ale - pochłonięta premierą - nie wyczuła podstępów. Oczywiście potem, kiedy było już po wszystkim, krzyczała na całe boisko, że to ja podrzuciłam jej „te rzeczy”. I może nawet ktoś by jej uwierzył... Ale policjantka razem z mamą przeszukała też jej torbę, dzinsy, szuflady. Znalazły jeszcze pięć innych paczuszek. A w moich rzeczach oczywiście nic. Zadbałam

o to.

Najtrudniejszym zadaniem było upuszczenie kurtki Anki w szatni tak, żeby część pakuneczków wypadła na podłogę, i żeby widziało to kilka osób. No ale miałam szczęście. Była tam akurat ciotka i wychowawczyni Anki, i dwie dziewczyny, których nie znam.

- Coś wypadło - powiedziała niewinnie i zaczęłam to wszystko szybko zbierać.

Najpierw chciałam zawołać: „Jakieś suszone listki?

1 cukier puder?!”, ale uznałam, że byłaby to przesada. Nie wyglądałam na niewiniątko... nikt by nie uwierzył, że nie rozpoznałam narkotyków i że uznałam trawę za rozsypaną herbatkę miętową. „To ziółka, Ania od kilku dni miała problemy z żołądkiem. Rozstrój nerwowy, wie pani,

71

z powodu tej premiery”. Tak, to brzmiałoby niezłe, ale byłoby. .. jak to się mówi po polsku? Zbyt grubymi nićmi szyte. Tak.

A więc darowałam sobie zdumione okrzyki i robiłam to, co bym zrobiła, gdyby takie rzeczy wypadły z kurtki Ute na oczach dorosłych. Usiłowałam je szybko, ukradkiem pozbierać. Udawałam, że nic się nie stało. To właśnie robiłam. Zasłaniałam całym ciałem rozsypaną trawkę i amfę. I zbierałam, najszybciej jak się da. Oczywiście wywołało to spodziewany efekt. Ciotka i ta nauczycielka, której nazwiska nie pamiętam, zainteresowały się małymi, ciasno zawiniętymi paczuszkami. A dziewczyny, obserwujące całą scenę z daleka, pisnęły i zakryły usta dłońmi. Wiedziały, co zaraz nastąpi.

- Wyjdźcie stąd - zarządziła nauczycielka, pochylając się. - Słyszycie? Ty też - wycelowwała we mnie pomalowany na czerwono paznokieć. - Odlóż tę kurtkę i wyjdź. I nie mów nikomu, co się stało.

Tak, ona pierwsza chciała zatuszować tę całą sprawę. Ale ja od razu pokrzyżowałam jej plany. Wyszłam z szatni, tak jak chciała. Ale na korytarzu szepnęłam, najgłośniejszym jak się da:

-Ale afera! Biedna Ania! Chyba wyrzucają ze szkoły!

Usłyszało to z dziesięć osób, wśród nich przynajmniej dwóch nauczycieli. Wiedziałam, że o tuszowaniu nie może już być mowy.

Ale dla mnie to wciąż było za mało. Gdybym im pozwoliła, załatwiłby sprawę w pokoju nauczycielskim. Anka musiałaby przeprosić, ukarano by ją jakąś naganą, obniżono by jej stopień z zachowania... i już. Nikt nie wezwałby policji. Po co mieszać policję w sprawy szkoły? Lepiej, żeby nikt z zewnątrz nie wiedział o tym, jakie mamy problemy... Znam to, znam... u nas w szkole było tak samo,

72

jak tylko zaczynała się jakaś bójka. Nawet jak Marcus złamał rękę Thomasowi, nikt nie zadzwonił po gliny. Panowała niepisana umowa, żeby nie mieszać policji w sprawy szkoły. Tu najwyraźniej jest tak samo. Aleja nie czekałam beczynn timer. Sama zadzwoniłam po gliny, z budki pod szkołą. Powiedziałam, że mam na imię Magda i dzwonię na polecenie pani wicedyrektor. Policjanci nawet nie zapytali mnie o nazwisko. Przyjechali po kwadransie. Akurat na ostatnie brawa. Anka nie kłaniała się na scenie ze wszystkimi. Ta jej przyjaciółka, Majka, nie miała komu dać wielkiego bukietu czerwonych róż. Rozglądała się ze swojego miejsca w pierwszym rzędzie, zdenerwowana i zdezorientowana. A potem pobiegła za kulisy. Nie weszłam tam za nią, chociaż miałam oczywiście ogromną ochotę zobaczyć, jak dowiaduje się o tym, że jej najlepsza kumpela jest narkomanką. Ale musiałam być ostrożna. Nie udawać zbyt zmartwionej... w końcu wszyscy wiedzą, że nie przepadam za Anką... ale też nie całkiem obojętną. W końcu to moja rodzina, no i to ja przyczyniłam się do znalezienia tych narkotyków. Powinnam być wstrząśnięta. Zaskoczona. I bardzo ostrożna. To wszystko jakiś koszmarny sen. Chcę się z niego obudzić. W jednej chwili stałam na scenie i byłam królową Gertrudą... w następnej byłam już podejrzana, a nawet oskarżona, o posiadanie narkotyków. To było trochę tak, jakbym weszła z jednej sztuki teatralnej do drugiej. Nieco nowocześniejszej, i mniej kostiumowej. Chociaż ja oczywiście nie zdążyłam zdjąć z siebie stroju królowej i rozmawiałam najpierw z naszą wicedyrektorką, a potem z dwoma policjantkami, w sukni z trenem i złotej koronie. I z tym idiotycznym makijażem, który postarzał mnie o dziesięć lat. Na pewno zrobiłam na policjant-

73

kach fatalne wrażenie. Wyglądałam, pierwszy i - miejmy nadzieję - ostatni raz w życiu, dziwniej i mniej wiarygodnie niż Eliza. Sama bym chyba uwierzyła, że osoba, która w wieku czternastu lat biega po szkole wymalowana, na szpilkach i w koronie, może handlować narkotykami.

One, niestety, też uwierzyły.

- Powiedz, kto cię zaopatruje - nalegały, zaglądając mi pod wytuszone rzęsy. - Jesteś tylko płótką w tym biznesie. Nic ci nie zrobimy, ale musisz powiedzieć prawdę. Kto jest dealerem. Przez moment miałam ochotę powiedzieć im o tym chłopaku z żółtego bloku koło pralni. On z pewnością jest dealerem. Albo przynajmniej prawdziwą płótką, która mogłaby wskazać swoich dostawców. Miał w domu trawę, wiedział, kto sprzedaje amfetaminę. Chyba podawał nam jego imię, albo ksywkę... ale nie pamiętałam. Nie wiedziałam nawet, jak ma na imię ten chłopak, którego chciałam wsypać. Mogłam pokazać jego drzwi, wiedziałam, jak wygląda... ale nie mogłam powiedzieć „Jacek Winiarski” ani „Paweł Zuberek”, ani nic takiego. Zresztą... no nie, przecież ja nie mogłam tego zrobić! To byłoby przyznanie się do winy. Znam dealera, a więc biorę od niego trawę. A przecież nie biorę. Nie odróżniam trawy od tytoniu papierosowego. Nigdy zresztą nie próbowałam ani trawy, ani papierosów. Jestem beznadziejnie grzeczna i nudna. Tak grzeczna i nudna, że nie od razu dotarło do mnie, że to wszystko dzieje się naprawdę. Że ktoś naprawdę może uwierzyć, choćby przez moment, że handluję narkotykami. To było takie głupie, śmieszne, absurdalne.

- Córeczko, dlaczego nie powiedziałaś nam, że masz problemy? - mama patrzyła na mnie zapłakanymi oczami.

74

- Najlepiej nic nie mów - szeptał do mnie tata. - Wujek Szymek już tu jedzie. Jest świetnym prawnikiem, pomoże nam jakoś z tego wybrnąć.

Co to było? Jakiś serial? Wujek prawnik, który wyciąga niesłusznie oskarżoną dziewczynę z więzienia? No, dobrze, nie siedziałam w więzieniu. Siedziałam na własnym tapczanie, bawiąc się tą złotą koroną Gertrudy i patrząc, jak policjantka wyjmuję narkotyki z moich dzinsów, kieszeni torby, z szuflady, w której trzymam zeszyty. To nie był serial ani głupi sen. To się działo naprawdę. Musiałam coś powiedzieć.

- Mamo! - krzyknęłam w stronę łazienki, w której mama usiłowała opanować płacz i uratować resztki swojego makijażu. - Mamo, przecież wiesz, jak to się stało. Przecież musisz wiedzieć, że to absurd. To Eliza... Eliza mnie wrobiła. Była zła za te monety, to zemsta. Mamo, przecież wiesz, że taka jest prawda.

- Zapraszam jutro na komisariat - powiedziała policjantka i wyszła. Zdaje się, że byłam za młoda, żeby mnie aresztować.

Zostaliśmy sami. Ja, mama i tata. Eliza gdzieś sobie poszła. I nic dziwnego, pewnie się bała, że ją rozszarpie na kawałki. Chyba byłabym do tego zdolna. Po tym, co zrobiła...

- Nie wierzycie chyba, że jestem narkomanką? - roześmiałam się. - No, powiedzcie, przecież mnie znacie od urodzenia! Przecież to jakiś idiotyzm!

- Czasami prawda leży tuż przed naszym nosem i dlatego najtrudniej ją zauważyć - chlipnęła mama. - Aneczko, bądź tak dobra i idź do swojego pokoju. Zaraz będzie tu wujek Szymek, chcemy z nim porozmawiać sami.

Jak dorodzi z dorosłym, no jasne. Tyle tylko, że oni mieli rozmawiać O MNIE. Wujek Szymek miał być kimś

75

w rodzaju mojego adwokata. Czy naprawdę nie interesowało go, co mam do powiedzenia?

Nie chciał ze mną zamienić ani słowa?

- On już wie, że masz kłopoty, kochanie. Że się pogubiłaś - powiedział tata, jakimś takim niskim, chrapliwym głosem. - Nie musisz mu nic tłumaczyć. Zrobiłaś błąd, a my pomyśleliśmy, jak pomóc ci wyjść z tego obronną ręką.

- Zabierzcie z tego domu Elizę, to jedyne, co może mi pomóc! - warknęłam takim głosem, że sama byłabym gotowa uwierzyć, że jestem narkomanką na głodzie. A potem spojrzałam w lustro, w swoje pomalowane brązowymi cieniami oczy, z wytuszowanymi, ciężkimi rzęsami. To był obcy wzrok. Obca twarz. Twarz osoby doprowadzonej do ostateczności.

Nie wiedziałam wtedy, że najgorsze jeszcze przede mną.

Rozdział 11

Pudełko w motylki

Chcą mnie wyrzucić ze szkoły. Podobno sprawa dotarła już do kuratorium i nic się nie da zrobić. Ale to jeszcze nic... Ktoś w tym kuratorium uznał też, że mama i tata nie nadają się na mamę i tatę i że należy im odebrać prawa rodzicielskie. Do mnie i do Elizy. Bo jesteśmy zaniedbane. Bo nie zauważyli, że handluję narkotykami. Bo z nami nie rozmawiają. Oni z nami nie rozmawiają? Szkoda, że ten ktoś mądry z kuratorium nie schował się na kilka godzin w szafie w naszym domu. Nie mówię nawet o tych długich rozmowach między rodzicami a mną... bo te rozmowy faktycznie skończyły się, kiedy do naszego domu wprowadziła się Eliza. Jej poświęcali cały czas. Ciągłe usiłowali z nią rozmawiać. Tłumaczyć, że nie jesteśmy jej wrogami. Że jesteśmy jedną rodziną i mamy wspólne cele. Że zrobią wszystko, by była szczęśliwa, jeśli tylko da im szansę. Mówili, mówili, mówili... a ona nabzdyczała się, nadymała, nie odpowiadała ani słowem, patrząc w sufit.

77

- Zasłużyłam na karę... Niech odbiorą mi was obie i oddadzą komuś, kto będzie lepszą matką - powiedziała mama, tuląc mnie do siebie, a mi zrobiło się jej strasznie żal. Ona naprawdę bardzo się starała. I na pewno nie zasługiwała na to, żeby odebrać jej prawa rodzicielskie. - Zawiodłam jako rodzic, obydwójce zawiedliśmy. Nie potrafimy nawiązać więzi z Elizą, nie zauważyliśmy twoich kłopotów...

Nie mogłam tego słuchać! Nie miałam żadnych kłopotów! No, owszem, przyznaję, że ostatnio byłam na nich wściekła o to, że mnie trochę olewali, skupieni na Elizie. Bywało mi przykro, nawet bardzo, ale zaciskałam zęby i czekałam, aż sytuacja wróci do normy. Aż znów zaczną mnie zauważać. Byłam na nich zła... ale przecież nie zaczęłabym z takiego głupiego powodu handlować narkotykami! Zwłaszcza w dniu premiery „Hamleta”!

- Mamo, jak możesz wierzyć w to, że ja... że... Przecież wiecie, że Eliza pali trawę. Dlaczego wierzycie jej, a nie mnie?

- Skąd ci przyszło do głowy, że ona pali? Jakie masz dowody? - mama najwyraźniej była ślepa i nie dostrzegła, z kim mieszka pod jednym dachem.

W progu pokoju mignął mi cień Elizy. Od tamtej chwili, gdy skompromitowała mnie przed całą szkołą, wyraźnie starała się schodzić mi z oczu. Wstawała przede mną, siedziała w dużym pokoju, dopóki nie położyłam się spać. Gdy usiłowałam z nią rozmawiać, patrzyła w ścianę albo zakładała słuchawki na uszy. Rodzice kupili jej słuchawki, mimo że nie chciała. I nagle okazało się, że uwielbia te słuchawki, bo może się dzięki nim ode mnie odizolować. Raz nie wytrzymałam i zdarłam jej słuchawki z uszu. Chciałam, żeby w końcu się do mnie odezwała. Chciałam, żeby usłyszała, że wiem, że to wszystko jej robota.

78

Ale nie zamierzała mnie słuchać. Wybiegła z pokoju z krzykiem.

- Ciociu, ona się robi agresywna! Chciała mnie pobić! Mama spojrziała na mnie zapłakana.

Płakała całymi

dniami. Ona naprawdę wierzyła, że wychowała handlarzkę narkotykami! A ja nie miałam pomysłu, jak ją przekonać, jaka jest prawda. A jednocześnie czułam do niej straszny żal o to, że tak o mnie myśli...

W dodatku całymi dniami siedziałam w domu, bo zawieszono mnie w prawach ucznia. Majka przyniosła mi zeszyty, żebym nie miała zaległości, „jak się już wszystko wyjaśni”. Ona jedna mi wierzyła! Nie mogłam jednak z nią porozmawiać. Przyszła razem ze swoim ojcem... to znaczy z ojczymem, tatą Maćka i Igora. Nawet nie weszli do mieszkania, podali mi tylko zeszyty przez drzwi. Majka mi wierzy, ale jej rodzina już nie. I zabronili jej kontaktów z „tą niebezpieczną dealerką”.

Powinam chyba być załamana. Płakać całymi dniami. Być śmiertelnie przerażona tym, co mnie czeka, czyli wizją poprawczaka. Bardziej jednak bolało mnie to, że rodzice mi nie wierzą. Nie mogłam tego znieść. I jeszcze to, czy zdążę wystąpić w „Hamlecie” w konkursie międzyszkolnym. Czy do czasu tego występu wszystko się wyjaśni. O poprawczaku nie myślałam. Sama w to teraz nie wierzę. Nie rozmyślałam... bo to wszystko było takie absurdalne i kompletnie nierzeczywiste, że po prostu nie umiałam się bać. Przecież byłam niewinna! Przecież gołym okiem było widać, że mnie wrobiono. A jednak... a jednak rodzice wierzyli Elizie. Tego jednego nie mogłam zrozumieć!

- Eliza wszystko nam opowiedziała - oświadczyła poważnym głosem mama, chyba dwa dni po rozpoczęciu tej całej afery. - Wiemy, że nie jest święta. Przyznała się,

79

że paliła kilka razy trawkę, raz nawet z tobą. Nic dziwnego, że wiedziałaś wcześniej niż my, że popała. Ale nigdy nie brała amfetaminy. I nigdy nie handlowałaby takimi rzeczami. Mówiła, jak cię błagała, żebyś się tym nie zajmowała. Jak groziła ci, że nam powie... Ale ty nie słuchałaś.

No nie! Eliza była zdecydowanie lepszą aktorką niż ja! Skoro wszyscy wierzyli w te jej brednie! Jej, która piła piwo pod sklepem ze swoimi kolegami i paliła trawkę w łazience, i która to wszystko zorganizowała! A mi nie chciała uwierzyć nie tylko policja, ale nawet własna matka!

Eliza, żeby zmylić wszystkich dookoła, chodziła teraz do szkoły w nieco mniej wyzywających ciuchach niż przedtem. Zrezygnowała z malowania powiek i ust na czarno. Chyba pierwszy raz w życiu próbowała nie zwracać na siebie uwagi.

Wszystko przebiega zgodnie z planem. Nie myślałam, że będzie aż tak łatwo. Że wszyscy uwierzą mi, nie jej. Nawet ciotka z wujkiem nie mieli już wątpliwości. Przekonało ich ostatecznie to, że policja znalazła trochę amfy w takim małym pudełeczku w motylki, na górnej półce, wśród książek. Podobno od dzieciństwa Anka trzymała w tym pudełeczku swoje

największe skarby. Wiedzieli o tym tylko oni. Miałam szczęście, że się na nie natknęłam, gdy rozkładałam narkotyki w różnych miejscach w jej pokoju.

- Niestety, tylko Ania mogła tam schować coś dla siebie cennego - powiedział wujek z rezygnacją.

To ułatwiło mi sprawę. Teraz tylko muszę się starać nie podpaść nikomu za mocno, nie zwracać na siebie uwagi. A to nie takie proste. Nie mogę nawet pogadać

80

swobodnie z Cyborem i jego kumplami. Kiedy sobie gratulowaliśmy na korytarzu, Czekoladka tak dziwnie na nas popatrzyła. Ona jest w porządku i na pewno nie poleciałaby nigdzie z donosem, ale jednak musimy być ostrożni. Za coś takiego pewnie wsadziliby mnie do poprawczaka. Skoro chcą wsadzić tam Ankę... Kiedyś wydawało mi się, że z poprawczaka łatwo uciec i że to dobre rozwiązanie. Że kiedy tam trafię, przyjedzie po mnie Ute. Ale chyba jednak nie. Kumpel Cybora ma kuzyna w poprawczaku, opowiadał nam naprawdę straszne rzeczy. Wolałabym tego uniknąć.

Poza tym Ute... coś jest nie tak. Wygląda na to, że już o mnie zapomniała. Gdy do niej dzwoniłam, zachowywała się jak obca. Wcale się nie ucieszyła. Najpierw myślałam, że może ktoś dorosły jest obok i nie może gadać, ale to chyba nie to. Przecież zawsze rozmawialiśmy szyfrem, nawet jak obok stała cała rodzina. Mamy opracowany świetny szyfr, którego nikt nie rozumie. Absolutnie nikt. A jednak teraz Ute zachowywała się, jakby przestała rozumieć po niemiecku! Odpowiadała mi półsłówkami, nie zareagowała w ogóle na pytanie o Andreasa, z którym miała iść w sobotę na randkę. Wszyscy w szkole myślą oczywiście, że Ute i ja spałyśmy już z niejednym facetem. Musiałyśmy tak mówić, żeby ludzie traktowali nas z szacunkiem. Ale tak naprawdę żadna z nas jeszcze nawet się nie całowała. No i Ute miała nadzieję, że właśnie z tym Andreasem... i strasznie się bała, że on się zorientuje, że ona jeszcze nigdy... że nie będzie umiała udawać, że potrafi się całować. Tego nie da się nauczyć z książek. A gdyby się zorientował i opowiedział w szkole, to Ute nie miałaby się tam po co pokazywać. Miałam nadzieję, że opowie mi, jak było, ale zmieniła temat.

81

Opowiedziałam jej o numerze, jaki zrobiłam Ance. Pierwszy raz mogłam o tym komuś opowiedzieć. Byłam sama w domu, a zresztą i tak ani wujek, ani ciotka nie znają niemieckiego. Anka chyba też nie, jest w klasie z angielskim i francuskim... Ute nawet się nie roześmiała, kiedy opowiadałam o tym, jak Ankę przesłuchiwała policja. Skończyłam więc tę głupią rozmowę. Ciotka i wujek i takpewnie będą się pieklić, że im nabiłam rachunek telefonami do Niemiec.

- Tylko pamiętaj, wyślij mi w końcu tę trawę! To, co palę tutaj, nie umywa się do towaru od Hansa! - zawołałam, zanim odłożyłam słuchawkę. - Przecież wzięłaś ode mnie pieniądze za dostawy na dwa lata!

Ute obiecała, że wyśle. Jeszcze dziś. Mam nadzieję, że nie kłamie. W końcu to moja najlepsza przyjaciółka. Nie mogłaby mnie oszukać. Narazić naszej przyjaźni w imię marnych dwustu euro, które ode mnie wzięła. To moje wszystkie oszczędności, wiedziała o tym. Nie mogłaby... Na pewno nie...

Dziś, gdy Eliza wyszła do szkoły, a rodzice do pracy, do moich drzwi załomotała Majka.

- Majka? Ty tutaj? Przecież ci nie wolno... Przecież powinnaś być w szkole... Majka? - byłam zdumiona.

Majka przytuliła mnie tak mocno, jak chyba nigdy przedtem. Miała łzy w oczach.

- Musiałam przyjść - chlupnęła. - Nie mogę patrzeć na to, co się dzieje. Czy oni wszyscy są ślepi? Jakim cudem uwierzyli Elizie, a nie tobie?

- Pudełko w motylki - westchnęłam, a Majka natychmiast zrozumiała, co mam na myśli.

Przecież razem chowałyśmy w nim w moje ósme urodziny trzy szklane kulki i czerwony guziczek znaleziony koło karuzeli. Nasze wielkie skarby.

Spojrzałam Majce w oczy i przez krótką, okropną chwilę, bałam się, że ona też nagle zmieni zdanie. Uwierzy, tak jak mama, że amfę do pudełka w motylki mogłam włożyć tylko ją.'

Ale Majka nie uwierzyła.

Przytuliła mnie jeszcze raz, bardzo mocno, i powiedziała:

- Nie martw się. Załatwię to wszystko. Mam już plan. Lada dzień wszyscy dowiedzą się, że jesteś niewinna.

A potem wybiegła z mojego mieszkania. A ja pierwszy raz w życiu tak okropnie żałowałam, że nie mogę iść do szkoły i siedzieć znów z Majką w jednej ławce.

Rozdział 12

List

Siedziałam w domu już szósty, a może siódmy dzień. Trzy razy przesłuchiwała mnie policja, dwa razy rozmawiali z rodzicami... Słyszałam, jak mama szeptała przez telefon z którąś ze swoich przyjaciółek. Bardzo się starała, żebym nic nie usłyszała, ale i tak dobiegły do mnie słowa: „sąd rodzinny” i „poprawczak”. To naprawdę nie było już zabawne. Wujek Szymek, który jest prawnikiem, powiedział tacie, że obejmuje mnie obowiązkiem szkolny i muszę chodzić do jakiejś szkoły. Jakiejś! Pewnie najlepiej, żeby to była szkoła w poprawczaku, tak? Siedziałam i patrzyłam w ścianę. Właściwie o niczym nie myślałam. Nie czułam już nawet złości. Tylko bezsilność. Nic nie mogłam zrobić. W dodatku mama zostawia mnie i tatę i leci do Stanów. Bo musi. Taka praca... A jednak wolałabym, żeby teraz tu była. Ona też by wolała, wiem... ale przykro mi, mimo wszystko.

Nagle z tych rozmyślań wyrwał mnie dzwonek domofonu. W południe? Na Elizę za wcześnie, zresztą nigdy

nie dzwoni domofonem, używa swoich kluczy i przemyka się szybko, jak złodziej, byle być dalej ode mnie. Rodzice też o tej porze nie wracają...

- Kto tam?,-' zapytałam zdumiona.

- Listonosz - wesoły głos faktycznie mógł należeć tylko do pana Mietka, który roznosił listy na naszej ulicy, jeszcze zanim się urodziłam.

Otworzyłam drzwi i wyjrzałam na schody.

- Polecony do rodziców? - przygotowałam długopis, żeby się podpisać.

Przeszedł mnie dreszcz. Może to wezwanie do sądu? Może za kilka dni jakaś kobieta w todze stwierdzi, że nie jestem już córką moich rodziców, że nie mają do mnie żadnych praw? Wujek mówi, że takie sprawy ciągną się latami, ale może ja jestem szczególnym przypadkiem, który chcą załatwić do końca tygodnia?

- To nie polecony - uśmiechnął się pan Mietek. - Ale wiesz, to list z Niemiec... i chyba ktoś pomylił adres, muszę go odnieść na pocztę. Bo przecież u was nie mieszka żadna Eliza?

- Mieszka - zacisnęłam wargi. - To moja... moja... moja kuzynka. Jej rodzice nie żyją i moi się nią zajmują. Na razie.

Jak to dobrze, że Majka wpadła na pomysł, abym nazywała Elizę kuzynką! Słowo „siostra” po tym wszystkim nie przeszłoby mi przez gardło.

- No, to dobrze, że zapytałam - pan Mietek podał mi kopertę. - Teraz już będę wiedział.

Pewnie cała klasa do tej kuzynki napisała, taki gruby ten list! Musieli ją tam bardzo lubić.

- Chyba tak - przywołałam na twarz jakiś grymas, który miał w półmroku wyglądać na uśmiech. Nie byłam pewna, czy mi się udało. Z ulgą zatrzasnęłam drzwi.

„Musieli ją tam bardzo lubić”. Też coś! A jednak list naprawdę był gruby. I jakiś taki... nieforemny. Czyżby każdy z klasy włożył do środka karteczkę innej wielkości? No nie, jaki „każdy z klasy”? Uwierzyłam listonoszowi, że to zbiorczy list od dawnych kolegów... ale

przecież nasz listonosz nie zna Elizy. Gdyby ją znał, nigdy by nie pomyślał, że ktoś mógł chcieć napisać do niej list.

Zaintrygowana, wodziłam palcami po kopercie. W środku coś szeleściło. To nie był zwykły list. Na pewno nie...

Tak, wiem, nie powinnam tego robić. Nie powinnam nawet o tym myśleć. Ale było mi wszystko jedno. W końcu nie miałam nic do stracenia. Straciłam już wszystko, co miałam. I to była robota Elizy. Nie powinnam czuć, że robię coś złego... a jednak, jakoś tak wbrew sobie, czułam. Odrobinę. Rodzice przecież od dzieciństwa wpajali mi, że czytanie cudzej korespondencji to coś potwornego. Ale teraz... teraz coś mówiło mi, że muszę to zrobić. Że zawartość tej koperty może wszystko zmienić. Nie otworzyłabym jej, gdyby nie to przecucie. I gdyby nie to, co zrobiła Eliza.

Nie wahając się dłużej, rozdarłam kopertę z boku. Poczułam, że pod paznokcie, którym podważałam papier, wciska się coś... jakby majeranek, którym posypywałyśmy z Majką zapiekanekę. A może oregano albo jakaś inna przyprawa... Taka jak pocięta drobno suszona natka pietruszki, albo trawa.

Trawa! No jasne, to było to! Nie ta trawa z trawnika pod oknem, o której pomyślałam, ale trawa, którą Eliza popała w łazience. I na ławce na skwerku ze swoimi kumplami, nawet się z tym specjalnie nie kryjąc. W kopercie była marihuana! Pachniała tak, że nie miałam już wątpliwości, co to jest. To dlatego koperta była taka gruba. Nie z powodu długiego listu, lecz z powodu do-

86

datkowej zawartości. List był króciutki, tylko jedna kartka... Nie wyjmowałam go z koperty. Chciałam, żeby wszystko wyglądało tak, jak wtedy, gdy otworzyłam tę przesyłkę. Żeby-"nikt nie mógł mi zarzucić, że coś podrzuciłam. W końcu wszyscy myślą, że handluję narkotykami, mogłam je zdobyć bez problemu!

Dziwiłam się, czemu list od Ute idzie tak długo. Bałam się, że go nie wysłała, mimo że obiecała. Niestety, często jej się zdarza nie dotrzymywać obietnic... Miałam nawet zadzwonić i zapytać, ale wtedy wybuchła bomba.

- Eliza, pozwól na chwileczkę - ciotka i wujek wybrali moment, kiedy Anki nie było w domu. Zaczęła chodzić na intensywny kurs angielskiego, żeby nie zanudziła się w domu na śmierć w oczekiwaniu na decyzję kuratorium, sądu, policji, czy kto tam jeszcze miał zdecydować o jej losie.

Głos ciotki nie zwiastował niczego dobrego. Pominęła nawet swoje ulubione słówko „kochanie”!!!

- Jutro lecę na kilka dni do Stanów -powiedziała, a ja odetchnęłam z ulgą. - Nie mogę tego przełożyć, odwołać, to podróż planowana od pół roku. Pamiętasz, mówiłam ci, że wyjeżdżam. To bardzo niefortunny termin, ale nie mam wyboru. I chciałabym...

- Poradzimy sobie, nie martw się - przywołałam na twarz najniewinniejszy i najpiękniejszy uśmiech, jak tylko umiałam. - Zajmę się Anią i wujkiem.

- Wolałabym, żebyś zajęła się sobą - głos ciotki znów był lodowaty. -I żebyś jeszcze dziś zdecydowała, jak załatwimy tę sprawę. Wiemy już o wszystkim.

O wszystkim? O czym ona mówi?

- Mamy twój list... to znaczy list, który przysłała ci ta twoja koleżanka z Niemiec.

87

Ute! Cholera, co ona takiego napisała?! Jak bardzo mnie wkopała?! Gdybym mogła wiedzieć, co było w tym liście. Cholera, co było... oprócz trawy???

Czułam, że ziemia rozstępuje mi się pod nogami. Taki dobry plan... i wszystko na nic!

- Otwieracie cudzą korespondencję? Nieładnie! - najlepszą obroną jest atak, ojciec często mi to mówił. A więc przeszłam do ataku.

-Nie mów nam, że Ania nie miała prawa tego zrobić, po tym, co ty jej zrobiłaś - odezwał się wujek.

A więc to robota Aneczki! No jasne! I ona myśli, że ja jej zrobiłam coś złego? No to ona jeszcze nie wie, co to jest „coś złego”! Podrzucenie jej narkotyków to była dziecinna zabawa w porównaniu z tym, co zrobię jej teraz.

- Nasz znajomy tłumacz przysięgły przełożył ten list. Choć przyznaje, że kilka przekleństw go zaskoczyło. Nigdy ich nie słyszał. Młodzieżowy slang... - wujek, sam pracujący jako tłumacz, na chwilę zapomniał, że nie rozmawiamy tu o współczesnym niemieckim.

Ciotka jednak zaraz mu o tym przypomniała:

- W tym liście jest wszystko o tym, co zrobiłaś. Komentarz tej Ute do twojej opowieści o tym, jak podłożyłaś Ani narkotyki. Opowiadałaś jej to przez telefon, zdaje się? A umawialiśmy się, że będziesz dzwonić do Niemiec tylko w weekendy, bo jest taniej. Ona tymczasem wyraźnie pisze, że rozmawiałyście w środę.

I co? Zamierzają teraz się na mnie wściekać o telefon do Niemiec, a nie o swoją córunię? Oni chyba jednak mają nie po kolei w głowach...

- Wiemy wszystko - pokiwała głową ciotka. - I jesteśmy przerażeni twoją bezzwzględnością, brakiem skrupułów. Nie możemy tylko zrozumieć jednego: dlaczego to zrobiłaś?!

88

- Bo nienawidzę Anki -powiedziałam, chociaż nie było to do końca zgodne z prawdą. Nie byłam pewna, czy to uczucie to nienawiść. Ja po prostu nie mogłam patrzeć na to, jacy wszyscy są nią zachwyceni. Chciałam, żeby zobaczyli, że nie jest taka idealna. I zemścić się za te monety. Przede wszystkim pragnęłam zemsty.

- Eliza... jutro spotkasz się z psychologiem. Powinniśmy o tym pomyśleć już dawno. Nie wiemy, co teraz robić. Jeśli pójdziemy do dyrektorki szkoły i powiemy, że to twoja sprawa, będziesz w dużych kłopotach. Policja nie potraktuje cię łagodnie, dzwoniłam dziś do twojej niemieckiej szkoły, dowiedziałam się, że miałaś w zeszłym roku kłopoty z narkotykami. Szkoda, że nie powiedziano nam tego wcześniej. Gdybyśmy wiedzieli, nigdy nie uwierzylibyśmy w tę twoją historyjkę. Jak policja się dowie, będziesz w poważnych tarapatkach. Ale nie możemy milczeć. Musimy ratować Ancie.

-Jasne, ratujcie ją, mną się nie przejmujcie - wzruszyłam ramionami. - W końcu to wasza córunia, jasne, że obchodzi was tylko ona.

- Obchodźcie nas obydwie - ciotka ukryła twarz w dłoniach. -I dlatego nie wiemy, co zrobić. Powinniśmy donieść na ciebie, to wiemy. Żeby było sprawiedliwie. Ale wiemy też, że to złamie ci życie. Dlatego chcemy porozmawiać z psychologiem. To znaczy, porozmawiacie z nim ty i wujek. Bo ja jutro wylatuję z samego rana. Proszę, pomyśl, co chcesz zrobić, czy jesteś gotowa sama się przyznać, to na pewno ułatwi sytuację... Tylko błagam, bądź z tym psychologiem szczerą.

- Muszę wyjść - westchnęłam. Czułam, że się duszę w tym ich udawanym współczuciu.

- Nigdzie nie wyjdiesz! - no, nareszcie zakazy i kary. Trzeba było od tego zacząć, a nie udawać dobrego wujcia i ciotunię.

89

- Mam szlaban? - zapytałam, a ciotka nieoczekiwanie mnie objęła i zaczęła szlochać mi w sweter.

- Nie chcemy stosować takich kar... Chcieliśmy, żeby było ci tu dobrze. Ale jesteśmy bezradni. Próbujesz z nami walczyć, cały czas.

I co teraz? Miałam ją pocieszać? Przekonywać, że jest dobrą ciotką? Jest w porządku, naprawdę... Niejedna dziewczyna byłaby szczęśliwa, mogąc z nią mieszkać. Ale ja nie chciałam z nią mieszkać. Chciałam wrócić do Niemiec. Do Ute. -^

- Mogę dostać ten list? - zapytałam z nadzieją. I zaraz odpowiedziałam sobie sama: - Jasne. Nie mogę. To dowód rzeczowy.

Nie mogę uwierzyć w to, co wyprawiają rodzice. Zamiast lecieć do szkoły i na policję, i wszystkim pokazać ten list, oni wciąż się wahają. Bo nie chcą skrzywdzić Elizy! A wiedzą, że dla niej to już będzie koniec... że ona się stoczy, jeśli trafi do jakiegoś poprawczaka. Zgadzam się z nimi. Gdyby był tylko jakiś sposób, żeby mnie z tego wyciągnąć, nie ujawniając jej udziału, chyba też bym wolała, żeby tak zrobili. Mam jej dość, ale nie muszę od razu łamać jej życia, mimo wszystko. Ale mnie nie da się wybielić, nie wpychając jej po uszy tam, gdzie już i tak tkwi na własną prośbę. A skoro tak... skoro tak, to musimy powiedzieć prawdę, nie oglądając się na nic! Nie rozumiem, na co czekają rodzice!

- Muszę jechać, kochanie - uściskała mnie mama. - Tata to wszystko załatwi, zobaczysz.

Macie świetnego prawnika, i psychologa. Będę do was dzwonić.

No tak... mama czekała na taksówkę, która zabierze ją na lotnisko. Mnie mieli aresztować, a ona leciała do Stanów!

>

90

- Muszę. Inaczej nie miałabym po co wracać do pracy - tłumaczyła i nawet to rozumiałam. Ale dlaczego wcześniej nie pobiegła do szkoły albo na policję, żeby to wszystko wyjaśnić? / Psycholog uważa, że powinnam przyznać się do winy, bez względu na konsekwencje, łże te konsekwencje będą na pewno znacznie mniejsze, jeśli przyznam się sama. I jeśli powiem, od kogo miałam narkotyki. Ale ja nie powiem. Mowy nie ma. Nie mogę wsypać Cybora i jego kumpli!!! Niech doniosą na mnie sami, Aneczka i wujcio, jeśli mają ochotę. Niech zaniósł ten list na policję. Ute nic nie zrobią, nie będą przecież ścigać jej za granicą za to, że przysłała mi trochę trawy. Zresztą na liście podobno nie ma adresu nadawcy... Ciotka mówiła przecież: „Nie podpisała się, ale i tak wiemy, kim jest”. Sprytna Ute! Ach, gdybym mogła wiedzieć, co dokładnie napisała!

Całe szczęście, że ciotka wyjechała. Od razu widać, że to ona rządzi w tym domu. Wujek bez niej nie pójdzie na policję. Zostawi wszystko tak, jak jest. Już raczej się boję Anki, a nie jego. Ona jest zdolna do tego, żeby zabrać list i lecieć do dyrektorki szkoły albo na komendę. Gdzie oni schowali ten list??? Nie mogę spuścić Anki z oka ani na sekundę.

-Eliza... Eliza... -to ona, ale czemu tak jęczy?! - Eliza, proszę, zadzwoń do taty do pracy. Źle się czuję. Proszę, zadzwoń...

Rozdział 13

W szpitalu

Naprawdę bałam się, że ona nie dotknie tej słuchawki. Że będzie stać i patrzeć, jak umieram. A tego, że umieram, byłam dziwnie pewna. W życiu nie czułam się tak okropnie, jak w tej chwili. Od rana bolał mnie brzuch, to na pewno z nerwów. Przez ten wyjazd mamy i spotkanie z psychologiem, i przez to, że Eliza wcale nie zamierzała się przyznać, mimo że tata miał schowany w kieszeni kurtki dowód rzeczowy. Chciała, żebyśmy to my na nią donieśli. Żeby mogła jeszcze bardziej nas nienawidzić. Byłam okropnie zdenerwowana i na pewno brzuch bolał mnie z tych nerwów. Masowałam go, wypijałam herbatę miętową, przyłożyłam sobie nawet termofor z gorącą wodą. Babcia zawsze tak robiła. Ale po tym termoforze było mi jeszcze gorzej. Potwornie bolało, miałam mdłości, nie mogłam się ruszyć.

- Eliza, zadzwoń - błagałam.

A ona chyba w końcu zrozumiała, że to nie jest żart. Błada jak ściana, drżącymi rękami sięgnęła po słuchaw-

92

kę. Nie usłyszałam jednak, co powiedziała, i czy naprawdę dzwoniła do taty. Nic już nie mogłam usłyszeć, bo zemdlałam.

Sama się dziwię, czemu zadzwoniłam po wujka. Mogłam nie dzwonić. Nie byłam przecież pewna, czy Anka nie udaje. Myślałam, że raczej udaje... to byłoby naturalne, w końcu jest

aktorką. I to podobno dobrą. Ale jednak... Co innego kogoś nie znosić, chcieć zemsty, a nawet wprowadzić tę zemstę w życie. A co innego kogoś zabić, tak naprawdę zabić, z zimną krwią. To przecież byłoby zabójstwo, stać tam i patrzeć, jak ona umiera, nie udzielając jej pomocy. Za to pewnie wsadzają do poprawczaka, a po uzyskaniu pełnoletności do normalnego więzienia, na wiele lat. To znacznie gorsze niż posiadanie narkotyków, a nawet handel. Nie chciałam ryzykować. A poza tym naprawdę się przestraszyłam. Nigdy nie widziałam kogoś, kto by wyglądał aż tak... aż tak okropnie. Mama umarła w szpitalu, nie pozwoliła mi tam przychodzić. Nigdy nie widziałam jej chorej, nie miałam pojęcia, że coś jej jest. Nawet jakpo chemioterapii wypadły jej włosy, w ogóle o tym nie wiedziałam. Nosiła perukę, prześliczną, z takimi małymi loczkami. Teraz, na zdjęciach, widzę różnicę. Wtedy byłam tylko dzieckiem i nie miałam pojęcia, że to nie są jej własne loczki. Nie miałam pojęcia, że w ogóle coś jej jest... długo nie rozumiałam, że ona nie wróci, że odeszła na zawsze. Myślałam, że wyprowadziła się, bo byłam niegrzeczna. Że jeśli będę sprzątać swój pokój i robić tacie kanapki, to mama wróci. Muszę się tylko bardzo starać... Ale to nie była prawda. Teraz Anka mogła umrzeć na moich oczach. Wystarczyło, żebym nie podniosła tej słuchawki. Wszystko było w moich rękach. Poczułam władzę. Ode mnie zależało czyjeś życie. Poczułam władzę... i potworny strach.

93

- Wujku... Wujku, przyjedź, proszę - chlupałam do słuchawki. - Wujku, Anka umiera! Nie, to nie jest głupi żart. Proszę, przyjedź. I zadzwoń po karetkę. Nic jej nie zrobiłam, naprawdę. Przyjedź!

On podejrzewał, że to moja robota! Że zabiłam Ankę. Uderzyłam ją, albo dodałam jej czegoś do jedzenia. Jak mógł? No niby... no wiem, że miał prawo tak podejrzewać. Pokazałam mu, że jestem zdolna do wszystkiego. Ale teraz...

Co takiego? Wujek już jedzie, ale po pogotowie mam zadzwonić sama? No, dobrze, już dzwonię...

- Zwiłż jej usta i podłóż poduszkę pod głowę - powiedziała kobieta po drugiej stronie telefonu.

- Już wysłałam karetkę.

- Niech się państwo pospieszą - jęknęłam, ale odpowiedziała mi tylko cisza.

Siedziałam na podłodze, gładziłam Ankę po dłoni i co chwilę smarowałam jej usta zimną wodą. I czułam się tak samotna, jak chyba nigdy dotąd. Stracę wszystkich... takie jest moje przeznaczenie. Mama umarła, ojciec też... Nie był dla mnie dobry, przez moment po jego śmierci czułam nawet ulgę... W tym domu, gdybym tylko chciała, mogłabym być szczęśliwa. Po raz pierwszy to rozumiałam. Siedziałam na podłodze i powoli docierało do mnie, że tutaj mogłabym mieć naprawdę niezłe życie. Gdybym tylko chciała. Aleja odrzuciłam ciotkę, wujka, Ankę... I teraz spotyka mnie za to kara. Anka umrze, samolot ciotki pewnie spadnie gdzieś nad Atlantykiem, a wujek... wujek zacznie pić. Mężczyźni chyba zawsze zaczynają pić, jak jest im źle i ciężko. Tak jak mój ojciec. I zostanę sama. Ute... Ute napisała przecież, że na razie nie może do mnie pisać. Tak mówiła ciotka, kiedy ją wypytywałam, co było w tym liście. Może kłamała? Ale nie... Przecież już wtedy, przez telefon,

94

czułam, że coś jest nie tak. Ute ma już nowych przyjaciół. Przysłała troszkę trawy, a resztę forsy, którą jej dałam, wzięła sobie. Moja najlepsza przyjaciółka, z którą miałam uciec do Starców. Nie mam już przyjaciół. No, oprócz Cy bora i jego kumpli. Ale oni ostatnio zachowują się też jakoś dziwnie. Jakby mieli jakąś tajemnicę...

-Ania... przepraszam... byłam podła-szeptalam, czując, że łyzy ciekną mi po szyi, za kołnierzyk. -Ania... nie umieraj, błagam! Ja się zmienię, tylko nie umieraj!!!

Podobno już bym nie żyła, gdyby nie Eliza. To był atak wyrostka. Rozlał mi się po całym brzuchu, zrobiło się z tego zapalenie otrzewnej... Pogotowie zdążyło w ostatniej chwili.

Kiedy się ocknęłam, siedział przy mnie tata. Miałam mnóstwo rurek podłączonych do ręki i chyba do brzucha. Nie mogłam się ruszyć ani wydobyć głosu.

-Już dobrze, córeczko. Odpoczywaj -uśmiechnął się tata.

A ja zobaczyłam, że w drzwiach stoi Eliza i płacze.

To były najgorsze dwadzieścia cztery godziny w moim życiu. Koszmarne. Wujek siedział w szpitalu, a ja w domu. Nie chciał, żebym tam z nim była. A ja... a ja nie chciałam siedzieć sama w pustym mieszkaniu! Wszystko nagle wydawało się za duże. Nawet klitkowata łazienka była zbyt wielka dla mnie jednej. I było tak cicho... a ja nawet nie pomyślałam, żeby włączyć płytę. A przecież od tyłu dni o tym marzyłam. Żeby być w domu bez wujka, ciotki i Anki, i posłuchać głośno muzyki. Teraz kompletnie nie miałam na to ochoty.

Wujek przyjechał tylko na moment. Wyglądał, jakby sam uciekł ze szpitalnego łóżka. Błady jak ściana, z nie-

95

przutomnym wzrokiem. Wszedł do pokoju w zabłoconych butach. Na ten wypieszczony przez ciotkę parkiet! Nigdy by tego normalnie nie zrobił! I wody z kranu też by nie pił, mówił mi przecież kilka razy, jakie to niezdrowe. A teraz wypił duszkiem całą szklanę, zabrał jakieś papiery, ładowarkę do komórki, i wyszedł. Nie zamienił ze mną ani jednego słowa. Jakby w ogóle mnie tu nie było.

- Co z Anką? Ocknęła się? - zapytałam, a on tylko potrząsnął głową i wyszedł z domu.

Byłam przerażona. Może ona umarła?! Wujek wyglądał na załamane! Chodziłam po mieszkaniu, wyglądałam przez okno, czułam, że zaraz zwariuję. W końcu nie wytrzymałam, złapałam kurtkę i pojechałam do szpitala.

Szłam długim korytarzem, nie widząc żadnej pielęgniarki, lekarza, nikogo, kto by mi powiedział, w której sali mam szukać Anki. Dlaczego ten szpital był taki wyludniony? Czy coś się stało? Może wszyscy ją reanimowali?

I nagle to zobaczyłam. Pielęgniarka przykrywała łóżko... łóżko, na którym ktoś leżał.

Zakrywała mu twarz.

- Ania! Ania! Nie umieraj!!! - krzyknęłam. Pielęgniarka złapała mnie w ostatniej chwili.

- To twoja koleżanka? - zapytała.

- Kuzynka - łzy leciały mi całymi strugami, aleja tego nie czułam. - Bolał ją brzuch... zemdląca. Pani z pogotowia powiedziała, że to chyba wyrostek... Gdzie jest mój wujek? Był cały czas w szpitalu...

- To nie jest twoja kuzynka - pielęgniarka pogładziła mnie po głowie. - Żadna pani z pogotowia nie mogła powiedzieć, że to wyrostek. I nie ma tu żadnego wujka. Ta dziewczyna przedawkowała amfetaminę. Nie mogliśmy jej pomóc.

Amfę? Umarła, bo wzięła amfę?

96

Usiadłam na podłodze i zaczęłam płakać. Dotarło do mnie, że to mogłam być ja. Ja przecież też biorę amfę. Nieczęsto, ale jednak... I nigdy nie przyszło mi do głowy, że i ja mogę tak skończyć.

- Młodzi ludzie czasami kompletnie nie mają wyobraźni - pielęgniarka podniosła mnie z ziemi. - Przykro mi, że to widziałaś. Chodź, poszukamy twojego wujka i kuzynki. Zdaje się, że właśnie się obudziła po narkozie.

Eliza nie podeszła do mojego łóżka. Stała tylko w tych drzwiach i patrzyła. A potem wyszła. Za to godzinę później przyszła Majka.

- Ale nam wszystkim napędziłaś stracha - uśmiechnęła się i ostrożnie, między tymi wszystkimi rurkami, poklepała mnie po dłoni. - No ale teraz musisz szybko wracać do zdrowia. Za miesiąc konkurs teatralny. Nikt nie będzie grał, jeśli ty nie wystąpisz jako królowa.

- Ale ja... ja przecież idę do poprawczaka - z trudem wydobywałam słowa z zaschniętych ust.
- Już nigdy nie zagram. Chyba że w więziennym teatrze.

- Do jakiego poprawczaka? - roześmiała się Majka. - Ty nic nie wiesz? Misiek powiedział dyrektorce, że to wszystko wina jakiegoś Cybora. Że to on podrzucił ci te narkotyki. Misiek? Kto to jest Misiek?

- No wiesz, ten chłopak, u którego byliśmy. Ten, który chciał nam sprzedać trawę. Poszłam do niego jeszcze raz. Opowiedziałam mu o wszystkim. Wkurzył się strasznie. Powiedział, że Cybor, czyli chyba ten kumpel Elizy, oszukał go, że nigdy by się nie zgodził, żeby kogoś, kto nie bierze, wrobić w taki sposób. A poza tym, ma zdaje się z tym Cyborem jakieś porachunki, nienawidzą się od paru dni... no i w rezultacie wyspał go przed dyrektorką.

97

Powiedział, że to wszystko jego wina. Policja była u Cybora w domu. Znaleźli mnóstwo trawy. Przyznał się do wszystkiego.

- A Eliza? - sama nie wiem, czemu mnie to obchodziło. - Powiedział, że to Eliza? Że to był jej pomysł?

- Powiedział, ale nikt mu nie uwierzył. Uznali, że usiłuje zwalić na nią winę. Więc chyba jej się upiekło.

Poczułam ulgę, nie rozumiem dlaczego. Przecież to była wina Elizy! Przecież powinna ponieść karę! A jednak ucieszyłam się, że nic jej nie zrobią. Może w czasie tej operacji przeszczepili mi mózg? I byłam teraz jakąś nową Matką Teresą z Kalkuty, gotową wybaczyć wszystko i każdemu?

Rozdział 14

Taniec i karate

<

Wujek okazał się kompletnie niezaradnym człowiekiem. Bez ciotki i bez Anki nie jest w stanie zrobić sobie nawet herbaty. A przecież, kiedy są wszyscy razem, to on robi cały dzbanek herbaty, dodaje do niej jakieś przyprawy, kardamon chyba... I kanapki robi... A teraz nic.

- Wiesz, dom jest bez nich taki pusty, i zupełnie inny - powiedział, kiedy zlitowałam się i zrobiłam kolację. - Ja bez nich nic nie umiem. Jakby ktoś zabrał mi mózg, ręce... Nawet pracować nie umiem, jak ich nie ma.

Zrobiło mi się go strasznie żal. Wiedziałam, co czuje. Sama spędzałam w domu długie wieczory bez ojca. Tęskniłam za nim, chciałam, żeby wrócił, nie mogłam skupić się na nauce, ani nawet na słuchaniu muzyki... a kiedy wracał, pijany i agresywny, modliłam się, żeby znowu wyszedł. Wujek nie znał przynajmniej tej drugiej części. Znał tylko tęsknotę i radość z powrotu ukochanych osób do domu. Bez rozczarowań. No, chyba że ja byłam tym rozczarowaniem. Za każdym razem, kiedy wchodzi-

99

łam do ich mieszkania, przynosiłam ze sobą złość i jakieś kłopoty.

- Tęsknię za nimi - szepnął wujek. - Ale nie mogę nawet zadzwonić do Joli i jej tego powiedzieć, bo ona od razu wyczuje, że coś się stało. A ja nie chcę jej mówić o And. Nie chcę, żeby się zamartwiała w tych Stanach.

Miałam ochotę go przytulić. Tak, jak tuliłam mamę. I ojca, kiedy byłam jeszcze malutka. Kiedy mama żyła. Ale oczywiście tego nie robiłam. Co on by sobie pomyślał? Byłam przecież zakałą rodziny, nie mogłam się zachowywać jak dobra córeczka. Chociaż w świetle prawa byłam ich córką...

Martwię się o tatę. Wiem, że kiedy mama wyjeżdża, on kiepsko sobie radzi. Jakoś bez niej nie chce mu się nic robić. No, chyba że ja jestem w domu. Wtedy dla mnie gotuje, i bardzo się stara. Ale beze mnie i bez mamy nie ruszy nawet palcem. Będzie jadł jogurty albo chleb z

masłem i chodził w wymiętych ciuchach. Najchętniej zadzwoniłabym po mamę do Stanów, żeby wróciła. Ale wiem, że ona nie może wrócić i zająć się tatą.

- Ja się nim zajmę - szepnęła mi Eliza, kiedy w końcu przyszła mnie odwiedzić. - Nie martw się o niego.

A w jej głosie było coś takiego... coś ciepłego i miłego. Jakby naprawdę nas lubiła.

Majka też twierdzi, że Eliza bardzo się zmieniła. Podobno przyszła do niej do domu i podziękowała za pomoc. Za to, że Majka poszła do tego Miśka. Przecież ona nie zrobiła tego dla Elizy, tylko dla mnie!!! Przecież chciała mnie obronić' przed poprawczakiem!

- Ona właśnie za to mi dziękowała - powiedziała Majka, wprawiając mnie w jeszcze większe zdumienie. - Za to, że cię uratowałam.

100

Ona? Eliza? Dziękowała Majce za to, że mnie uratowała z czegoś, w co sama przedtem mnie z premedytacją wrobiła? To jakieś szaleństwo.

- Mówię ci, coś do niej dotarło. Nie wiem, jakim cudem... ale ona naprawdę żałuje tego, co zrobiła. I chce się zmienić. Zobaczysz, jak wrócisz do domu.

Już czwarty dzień jestem z wujkiem sama w domu. Nie jest źle... czuję się trochę tak, jak przez te ostatnie lata z ojcem. Gotuję, prasuję mu koszule, żeby jakoś wyglądał w pracy.

Nawet buty mu dziś rano wypastowałam. Dał mi pieniądze, żebym zrobiła zakupy.

Mogłabym iść i kupić za to trawę i piwo, ale jakoś mi się nie chce. Po tym, jak zobaczyłam tę martwą dziewczynę w szpitalu, nie mam ochoty nawet na zwykłe papierosy. A w dodatku...

tak, byłoby mi głupio oszukiwać wujka. On jest kompletnie bezradny bez ciotki i bez Anki.

Jak można wykorzystywać kogoś takiego? Poza tym... gdyby nie oni, siedziałabym już w poprawczaku. Oni pokazali mi, co to jest prawdziwa lojalność. Nie chcieli na mnie donieść, mimo że byli na mnie wściekli. „Rodzina musi trzymać się razem, bez względu na wszystko”, powtarzała mi ciotka w nieskończoność. I dlatego nie poszła do dyrektorki szkoły. Liczyła na to, że pójdę tam sama i do wszystkiego się przyznam. Nie poszłam. Byłam za dużym

tchórzem. Miałam nadzieję, absurdalną i niczym nieuzasadnioną, że ta sprawa jakoś się sama rozwiąże. Że zdarzy się cud. No i się zdarzył. Cyborpokłócił się z Miśkiem i z Gortem, nie wiem,

o co im poszło... widziałam, że jest tam jakaś tajemnica.

1 masa złości. No i Majka trafiła do Miśka w idealnym momencie. Wsypał Cybora, nie wspominając o mnie. Nie mogłam w to uwierzyć! Wciąż nie mogę! To był ten cud, naprawdę. Jakby ktoś chciał mi coś pokazać. Bóg? Nie

101

wierzę w Boga. Więc może mama? Jeśli jest jakieś życie po śmierci, jeśli ona widzi to, co robię... Jeśli ona to widzi, to musi być przerażona. Pewnie chciałaby wrócić na ziemię i wytargać mnie za ucho za to, co wyprawiam. Może właśnie to, co się stało... to, że

zobaczyłam tę martwą dziewczynę, to było takie wytarganie za ucho? Może musiałam ją zobaczyć, żebym zrozumiała, co może mnie spotkać? To naprawdę było tak, jakby ktoś

specjalnie mi ją pokazał. Jakbym potrzebowała takiego kopniaka. W dodatku stało się to akurat po tej sprawie z Anką. Najważniejsza wtedy była dla mnie zemsta. Zemsta, dobra

zabawa... i kumple. I co? Okazało się, że Ute chciała po prostu wziąć sobie moje dwieście euro. No, powiedzmy sto dziewięćdziesiąt, bo trochę wydała na porcję trawy i znaczek na list.

A Cybor... Żal mi go, ale pewnie też by mnie wsypał, tak jak Misiek wsypał jego, bo się wkurzył o jakiś drobiazg. Dobra, nie wiem, czy to był drobiazg, czy nie... wiem tylko, że ta

ich przyjaźń nie jest wiele warta. Nie to, co przyjaźń Majki. Ona naprawdę skoczyłaby za Ankę w ogień! Zazdroszczę im, że mają siebie. Kiedyś myślałam, że ja i Ute... że to taka

przyjaźń na całe życie, na dobre i na złe. Ale nie. Ona myślała tylko o sobie. I Cybor, i Misiek, i Gort, i cała reszta... I mój ojciec... I ja też. Myślałam, że tylko tak da się przetrwać.

Że trzeba być twardym i nie oglądać się na innych. Ale ciotka, wujek, Anka... oni, mimo

wszystko, wcale mnie nie nienawidzą. Oni oglądają się na innych. Obchodzę ich, naprawdę ich obchodzę, chociaż mają przez to trudniej, a nie łatwiej w życiu. Nigdy kogoś takiego nie spotkałam i nie rozumiem, dlaczego to robią. I boję się, że się zmienią, że odeślą mnie do Niemiec... Że mają mnie dość. No, chyba że chodzi o pieniądze...

- Wujku, dlaczego mnie przyjęliście do swojego domu? - zapytałam przy kolacji.

102

- Jesteśmy twoją najbliższą rodziną, to naturalne -wujek nawet nie podniósł wzroku znad talerza.

- Chodziło wam o pieniądze, tak? Mój ojciec zostawił mi dużo pieniędzy, i dom - wiedziałam, że go ranie, ale musiałam to wiedzieć. -Zawsze mówił, że ciężko pracuje, żebym ja miała wszystko. Liczycie na to, że jak skończę osiemnaście lat i to wszystko dostanę, to odpalę wam trochę, tak? Że wam zapłacę za te lata, kiedy się mną zajmowaliście. Za jedzenie, mieszkanie, ciuchy...

- Eliza, posłuchaj - wujek poklepał mnie po dłoni. -Nie ma żadnych pieniędzy. Nie chcieliśmy ci nic mówić, żebyś nie była na niego zła... Uznaliśmy, że to jeszcze za wcześnie. Prawda jest taka, że twój ojciec przepił wszystko. Wziął kredyt pod zastaw domu i nie płacił rat. Bank zabrał dom i całe wyposażenie zaraz po twoim wyjeździe z Niemiec. Nie zostawił ci ani grosza, tylko długi.

Uciekłam do swojego pokoju. Do pokoju Anki... i mojego. Nagle poczułam, że żałuję, że jej tam nie ma. Chciałabym się przed kimś wygadać. Wykrzyknąć swoją wściekłość. I powiedzieć, że gdzieś w głębi duszy, w jakimś najdalszym zakamarku, zawsze czułam, że ojciec kłamał. Kłamał w tylu sprawach... i w tej też. Nie było żadnych pieniędzy. Nic nie dostałam. Ci ludzie przyjęli mnie tak, jak stałam, wiedząc, że będą musieli płacić przez tyle lat za moje jedzenie, za ubrania, za kurs angielskiego, jeśli zechcę na niego chodzić. I nie dostaną nic w zamian. Czy to możliwe?

- Wujku... - wychyliłam się z pokoju, przetykając łzy. - Chciałabym chodzić na dodatkowy angielski. I na kurs tańca. Ale to drogo kosztuje. -Z tym tańcem to chyba przesadziłam... -A właściwie nie na taniec, tylko na karate -zmieniłam zdanie.

- Pomyśl do poniedziałku, na co chcesz chodzić -uśmiechnął się wujek. - Jak wróci Jola, to usiądziemy

103

razem i zdecydujemy, czy podołasz wszystkim obowiązkom, sprawdzimy, czy to dobra szkoła językowa... I oczywiście cię zapiszemy. Cieszę się, że interesujesz się językami, i tańcem... to znaczy: karate.

Uśmiechnęłam się do niego i wróciłam do pokoju. A po chwili zmieniałam zdanie i wróciłam do stołu.

- Wy naprawdę nie macie żadnego interesu w tym, że tu jestem - westchnęłam, wciąż zdumiona.

- W tym, że mamy Ancie, też trudno zobaczyć dobry interes -puścił do mnie oko wujek. - Wiesz, do dzieci zawsze się dokłada... i nie oczekuje się nawet wdzięczności. Ale nie ma większego szczęścia, naprawdę. Zawsze żałowałam, że nie mamy więcej dzieci. Nie udało się, Jola ma chore nerki, lekarze to odradzili... A potem los zesłał nam ciebie. Tak się cieszyliśmy, gdy się do nas wprowadziłaś.

- Czy jeszcze możecie mnie lubić? Po tym wszystkim, co się stało? -jak mogłabym wierzyć w to, co mówił.

- Początki zawsze są trudne. A ty nie miałaś w Niemczech łatwego życia. Wiedzieliśmy o tym i dlatego staraliśmy się być dla ciebie bardziej wyrozumiali. I chyba się udało. Poradzimy sobie, prawda? Rodzina musi trzymać się razem...

Epilog

- To na szczęście - Eliza wcisnęła mi w rękę coś małego, kanciastego i zimnego.

Otworzyłam dłoń. Na środku leżał bursztynowy słonik. Z uniesioną trąbą. Na szczęście.

- Wzięłam też rzemik - Eliza podała mi zawiniątko. - Na wypadek, gdybyś chciała go powiesić na szyi...

- Nie... to znaczy tak... to znaczy... - zaplątałam się.

- Nie musisz - widziałam, że jest jej przykro.

- Słuchaj, bardzo bym chciała, naprawdę, ale królowe chyba nie noszą bursztynowych słoników. Muszę mieć na dekolcie ten głupi, wielki wisior udający stare złoto. Jak na królową przystało. Ale słonika schowam do kieszeni. I będzie ze mną na scenie cały czas.

Na szczęście moja aksamitna suknia miała ukryte w fałdach dwie głębokie kieszenie. Na chusteczkę. Albo na ściągę, z wyjątkowo długim monologiem.

- Strasznie schudłaś przez tę operację... i przez to wszystko - Eliza spojrzała na mnie krytycznie. - Ta suk-

105

nia całkiem na tobie wisi. Zaraz po przedstawieniu idziemy na pizzę.

- Chyba to się nie uda - kręcąc głową, wolno ruszyłam w stronę sceny. - W czasie obrad jury ma być obiad dla wszystkich zespołów szkolnych. Muszę tam być. Ale pójdziesz ze mną, zgoda? Na pewno będzie masa jedzenia...

- Nie... - Eliza spuściła głowę. - To znaczy... to znaczy tak, pójdę. Ale mam do ciebie wielką prośbę, tylko trochę się wstydę. Po tym, co zrobiłam... Słuchaj, czy mogłabyś, przedstawiając mnie swoim znajomym i jurorom, i w ogóle wszystkim, mówić, że jestem twoją siostrą, a nie kuzynką? Czy mogłabyś już zawsze tak o mnie mówić?

Jak to było? Nie... czyli tak? Najpierw ja tak powiedziałam, potem ona... ale tym razem nie było żadnego „nie”.

- Jasne, że tak cię przedstawię, siostrzyczko! - przytuliłam ją, a drugą ręką dotknęłam kieszeni i wyczułam kanciastego słonika. - Proszę pani! Proszę pani!!! - zawołałam do naszej matematyczki, która przyjechała na ten festiwal z czystej ciekawości, bo wcale się naszym kółkiem teatralnym nie opiekowała. - Proszę pani, chciałam pani przedstawić moją siostrę, Elizę.

Matematyczka, która jest wychowawczynią Elizy, uniosła wysoko brwi, a potem uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Bardzo mi miło - podała jej rękę. - To ja sobie pójdę z twoją siostrą na widownię, a ty, królowo, zmykaj na scenę. Zdaje się, że grasz w tym przedstawieniu od samego początku...

106

4f

publicat

POLECAMY NOWE

SERIE POWIEŚCI DLA NASTOLATKÓW.

PRZECZYTAJCIE KONIECZNIE!

DWOREK POD DĘBAMI

Część I. Prawdziwa magia

Zycie to podróż. Przekonuje się o tym boleśnie nastoletnia Mata, która po tragicznych przeżyciach trafia do podupadłego dworku na wsi. Mieszka w nim jej trochę zwariowana ciotka z mężem i trójką kuzynów. Mała nie umie znaleźć sobie miejsca w tym wielkim domu z jeszcze większym ogrodem, gdzie psy, koty i ptaki są tak samo ważne jak ludzie, gdzie dzieją się tajemnicze rzeczy i rządzi oschła gospodyni. Czy Małej uda się zdobyć bilet powrotny i odnaleźć dom? I gdzie kryje się prawdziwa magia?

JULKA, PIES I... RESZTA ŚWIATA

Część I. Cztery osoby i trzy psy

Życie nastoletniej Julki pełne jest zabawnych zdarzeń, niespodziewanych przygód, plotek z przyjaciółkami i rozmów z rodzicami. Przede wszystkim jednak kręci się wokół sprawy najważniejszej z ważnych - PSÓW. Jej najukochańsza rasa to golden retriever. Czy zostanie właścicielką wymarzonego psa?

- publicat -BEZSENNIK

Kaśka, Julka, Zuzia i Emma są wtaśnwie takie jak TY! Nocą lubią gadać o szkole, chłopakach, swoich rodzinach i koleżankach. I przeżywają wiele niezwykłych przygód, bo każdy dzień przynosi niespodzianki...

Nowe odcinki już w sprzedaży!

1Гİ) •*! "fi*

: % ñ,

tlñiP ^U*

'И-'''

,

^

,«.:»:.. _Ya3-*€

■ -.:. '■ ' - . ':■ 1 ' ,. • ' . . Л-. I< -: i' ' ' .

Bezsennik 12. Wszystko o Żabie. Trudny wybór

Żaba ma kiopot. Musi wybierać między dwoma chłopakami. Jeden jest na drugiej półkuli, drugi zaś robi wszystko, byle tylko zobaczyć ją choć na sekundę. Jakby tego było mało, Żaba z przyjaciółkami musi uratować ukochaną nauczycielkę i swoją klasę przed katastrofą. ! jeszcze zdecydować, czy ambicje babci i rodziców są ważniejsze od jej własnych planów. A wydawałoby się, że chorując na świnkę i leżąc w łóżku całe dni, można zanudzić się na śmierć...

Wkrótce!

Bezsennik 13.

Wszystko o Julce. Skrzydła pod swetrem

Rodzice chcieli zrobić Julce przyjemność i wysłali ją na sylwestra do Mediolanu. Ona jednak wcale nie jest zachwycona. Gdy przypadkiem dowiaduje się, że jej ukochany Mateusz zamierza zrobić coś okropnego, nie waha się i wyrusza w drogę do domu. Jest to podróż pełna niespodziewanych przygód i zwrotów akcji. Na szczęście Julka jest poetką i ma pod swetrem ukryte skrzydła, które zaniosą ją prosto do... O tym przeczytaj już sama!

„O mnie, o tobie, o nas”

FRAGMENT CZĘŚCI II

„Raz lepiej, raz gorzej”

Pewnego dnia Agnieszce rzeczywiście złamał się ołówek i nie miała go czym naostrzyć. Ponieważ akurat mieli geometrię, zamierzała pożyczyć ołówek od Maliny, ale ona miała tylko jeden. Wtedy zobaczyła Kajetana, idącego samotnie (co się wcale często nie zdarzało) korytarzem. Zadzwoił dzwonek. Agnieszka, sięgając do najgłębszych pokładów odwagi, podeszła do niego i zapytała jak gdyby nigdy nic:

— Masz może dwa ołówki? Właśnie mi się złamał, no a Malina nie ma drugiego i...

— A wiesz, że mam — powiedział Kajetan. — Chodź, z chęcią ci pożyczę!

Agnieszce wydawało się, że to sen. Kajetan wręczył jej ładny automatyczny ołówek z wysuwającym rysikiem.

— Tylko nie zepsuj — poprosił, szczerząc w uśmiechu piękne, równe zęby. — Bo trzeciego już nie mam.

— Nie zepsuję — odparła Agnieszka.

Dziewczyna sama się sobie dziwiła, bo przez całą lekcję geometria wydawała jej się przedmiotem wprost fascynującym, kiedy kreśliła piękne graniastoslupy i kształtne stożki JEGO OŁÓWKIEM. Po lekcji czekało ją jeszcze jedno ważne wyda-

rzenie: zwrócenie ołówka właścicielowi. Udało jej się złapać Kajetana samego. Podeszła szybko i podziękowała. Kajetan zaśmiał się tylko i odrzekł:

— Daj spokój, to tylko ołówek... Zresztą, możesz go zatrzymać. Mam jeszcze jeden.

Agnieszka obróciła się lekko nieprzytomna i wyszła z klasy. Kajetan nagle ją zawołał:

— Agnieszka!

— Słucham?

Chłopak podszedł do niej i spytał:

— A może poszlibyśmy w sobotę po południu na kawę? Nie wiem czemu, jakoś ostatnio nie mieliśmy czasu pogadać. „NIE MIELIŚMY CZASU?! Nie zwracasz na mnie uwagi, ty bezczelny!...” — zawołało coś w Agnieszce, ale inne coś powiedziało:

— Czemu nie? Byłoby fajnie. O której?

— O piątej? Przed ratuszem?

— Pasuje. O piątej.

I Agnieszka poszła korytarzem, nie całkiem świadoma tego, co się właśnie stało. Kiedy zobaczyła Macieja, stojącego przed klasą, w której miała być lekcja biologii, rzuciła mu się na szyję i powiedziała:

— To dzięki ołówkowi! Zadziałał!

„Julka, pies i... reszta świata”

FRAGMENT CZĘŚCI I

„Cztery osoby i trzy psy”

Zima zaskoczyła wszystkich. Dała o sobie znać już w listopadzie, kiedy to z nieba posypały się pierwsze, nieliczne jeszcze, płatki śniegu. Fakt ten wzbudził entuzjazm Julki, która uznała, że nastał odpowiedni moment, aby rozpocząć przygotowania do sezonu narciarskiego.

— Mamo, nie wiesz, gdzie są moje narty? — wpadła jak bomba do kuchni.

Mama stała przy kuchennym blacie i w sposób mechaniczny wykonywała rutynowe czynności, związane z przygotowaniem obiadu. Na szczęście mogła oddawać się temu niezbyt lubianemu przez nią zajęciu, wpatrując się w przestrzeń za oknem, które znajdowało się tuż nad blatem. Rosła tam olbrzymia magnolia. Świadomość, że znajduje się w towarzystwie tej egzotycznej i nietuzinkowej rośliny pocieszała ją w chwilach, kiedy to musiała stykać się z obiadową prozą życia. Teraz, krojąc mięso na gulasz, z melancholią spoglądała na coraz energiczniej opadające na drzewo śniegowe płatki.

Natomiast przed blatem rozgrywała się pełna tłumionych emocji scena. Oto trzy znieruchomiłe psy sylwetki otaczały

Mamę zwartym kręgiem i w pełnym oczekiwania napięciu śledziły każdy ruch noża. Od czasu do czasu Felek i Lucuś zachęcająco tłukli ogonami o podłogę, Figo natomiast wydawał z siebie „proszalne” popiskiwanie.

— Oj, Misiu, strasznie cię przepraszam — Julka wpadła wprost na budowlę z klocków.

Wiadomo było, że nic już nie da się zrobić. Misterna konstrukcja leżała teraz w gruzach, a Misiek ryczał donośnym głosem.

Mama zmuszona była oderwać wzrok od magnolii.

— Coś mówiłaś do mnie, córca? — starała się podejść bliżej Julki, co nie było takie łatwe ze względu na płaczącego Misia, wymagającego natychmiastowego pocieszenia, i na psy uwieszone niczym piranie u jej stóp.

— Mamo, ja już rozmawiałam z Połą i Kasią. One mówią, że jak tak dalej pójdzie z tym śniegiem, to niedługo zacznie się liga narciarska. Kurczę, ale się cieszę! Kurczę, kocham zimę!

— Przestań z tymi kurczakami... miałaś przecież do mnie jakąś sprawę...

— Tak, tak — Julka jakoś pohamowała swój entuzjazm, widząc, że Mamy to nagłe przybycie zimy zupełnie nie ucieszyło — chodzi o moje narty, nie wiesz, co się z nimi stało?

— Ja nie wiem, ale Tata na pewno wie. Ostatnio porządkował piwnicę.

„Dworek pod dębami”
FRAGMENT CZĘŚCI I
„Prawdziwa magia”

— Ale fajne! — Agatka, widoczna do połowy, krygowała się w lustrze, przymierzając wyjęty z okrągłego pudła kapelusz, cudo z piór, wstążek, sztucznych kwiatów i Bóg wie czego jeszcze. — Do tamtych ubrań brakowało nam tylko kapeluszy! Ciekawe, dlaczego to jest tu, a tamto było tam? — zastanawiała się na głos Agatka w kolejnym nakryciu głowy. Przypominało bocianie gniazdo.

Jacusz już grzebał w okrągłych pudłach, już wyjmował kolejne kapelusze i przepychał się do niezmaconej części lustra. Wciskał sobie na głowę wszystkie po kolei: damskie z piórami i woalkami, męskie, znowu damskie... Ostatecznie został w cylindrze, który opadał mu na nos. Filip nie przymierzał kapeluszy. Węszył pod ścianami. Zatrzymał się przy okazałej skrzyni i obejrzał znacząco. Pisnął przy tym cichutko.

Rozbawione rodzeństwo nie zwróciło uwagi na psa. Najbliżej niego była Mała. Filip dotknął nosem skrzyni i dla pewności szturchnął ją jeszcze łapą. Mała uchyliła wieko. W środku nie było nic, tylko ciemność. Z dreszczem na plecach sięgnęła w tę ciemność. Jej wyobraźnia pogalopowała naprzód i już

to kłuła ją w rękę zardzewiałym szpikulcem, to obgryzała jej palce zębami myszokoczka-mutanta. W czarnym wnętrzu skrzyni ręka Małej wyczuła coś drewnianego. To coś było niewielkie i dało się wyjąć bez oporu. Mała podeszła do okienka w dachu, które rzucało blade światło. W jej rękach spoczywała drewniana szkatułka. Na rzeźbionym wieku, wśród wijących się liści, tańczył znany kozioł. Mała ostrożnie otworzyła szkatułkę. Rozległ się zgrzyt, trzask, w pudełku coś zachrobotało, aż przestraszyła się i upuściła znalezisko. Szkatułka stuknęła głucho, wyrzuciła z siebie fotografię, znieruchomiała z otwartym wiekiem i zaczęła grać. Muzyka pozytywki przyciągnęła bliźnięta.

— Co tam masz?

— Rety!

Jacusz podniósł zdjęcie i zastygł z głupawym wyrazem twarzy. Agatka wyrwała je bratu i nic nie powiedziała. Utkwiła wybałuszone oczy w Małej.

— No co? — niegrzecznie burknęła Mała.

Agatka oddała jej zdjęcie. Na nim w sukni sprzed co najmniej stu lat, z upiętymi staromodnie na uszach włosami, z wielkim koszem róż u stóp stała Mała. O dach stukwały pierwsze krople deszczu.

...Tę koniczynkę drogie

Czytelniczki możecie

też znaleźć W NASZYCH

SKLEPACH FIRMOWYCH

2-QICof>Qvle ul.KrupÓlsjki 7?

34-500 2-dCopam

Krdc6N- chł, ZAKOPMKft ul. ZQkop,QvT\$ka 62 lok&i 44 30-^8 Kypkom

dasecz/lo G.H, ftuchsn ul. Putawska % lok 8f\ 05-500 P.asec^

Koy]ivl-Gulev,Q /]q4 3ez-iorerv) iX,Fa=W«Vskie£<? 8 62-5fO Kom

bJroiteW-G, H. Borek

ul. ben. HaLLera 52 Ick&l Ё1 ЁЂ~Ђ2M *Jyo<JC&m

1\or5r-ablŃ-- C, H, Cark IaJoIq

ul. Oófczewska "/2.4 lokal 1% (y

ul. Produktyj/)Q <?4 lokal % 15-(,80 b.stystok

SwaAztW-O.H, fludoQ>l ul. 5κ/. ii/iΓo/),e£,o 2 &0-080 Tqvv)oi*jo PAg.

Kotv)ovAiki- O.И. ftuchofi ul. &to£,oWskQ 432 60-004 Poz/)Qvj

Jank.-G.H.Ja*," ul.Mszczonoi^JŚka 3 lok 23B 05-530 Ja*.'
hi. Pokoju Q7 lokal U Ё1-Ё80 KrdkóM
Zab^e-C. H. M-f PL. R. Szki^bacaa f 4/-<?00 Zabrze
5i?s^fViec-G.H. ftuchan ul. 2-uzsiTiy 2-0 lokat 42-III-2-07 Sosnowiec
UAŻ.-C. H. M-Y
iX. &rzez,Viske 27/23
32-/03^ż
(5/

www.koniczynka.com 2005 r.
İİİİİİ

Wiesz co, chyba będę szczęśliwa,
bo dzisiaj widziałam mnóstwo
czterolistnych koniczynek!
ZAMÓW JUŻ TERAZ

Drogi Miłośniku niezwykłych historii pisanych przez życie!

Z pewnością chcesz poznać kolejne przygody nastolatków, którym przyszło mieszkać we współczesnej Polsce. Masz do wyboru trzy możliwości:

1. odwiedź najbliższą księgarnię w Twoim mieście i tam kup książkę,
2. wejdź na stronę księgarni internetowej www.NajlepszyPrezent.pl, wpisz do wyszukiwarki hasło o mnie i złóż zamówienie,
3. skorzystaj z naszej specjalnej i wyjątkowej oferty dla wszystkich Czytelników serii „O mnie, o tobie, o nas...”.

Zamów pozostałe tytuły lub serie i otrzymuj książki prosto do domu!

Prawda, że to wygodne? Teraz każdą kolejną książkę kupisz w promocyjnej cenie 12,99 zł (normalnie 14,99 zł). Do ceny książki dolicz koszty przesyłki (7,90 zł lub 4,50 zł przy płatności przelewem).

Co zrobić, aby otrzymać przesyłkę za darmo i uzyskać dodatkowy rabat?

- A. Zamów min. 3 egz./tyt. do realizacji w jednej przesyłce. Nie zapłacisz za przesyłkę i otrzymasz dodatkowy rabat 10%!
- B. Zaprenumeruj całą serię już teraz i zapłać za nią z góry przelewem. Nie zapłacisz za przesyłkę, a dodatkowo cena książki wyniesie tylko 11,99 zł (normalnie 14,99 zł). Już dziś wyślij kupon zamówieniowy, który jest dołączony na odwrocie. Pamiętaj! Jeśli nie jesteś osobą pełnoletnią, musisz koniecznie poprosić rodziców o podpisanie Twojego zamówienia. Kupon zamówieniowy prosimy wysłać pocztą pod adresem:

PUBLICAT SA, ul. Chlebowa 24, 61 -003 Poznań
lub faksem pod numerem: (0-61) 652 92 00.

Nr konta bankowego:

Bank Handlowy w Warszawie SA, Oddział w Poznaniu
06 1030 1247 0000 0000 2998 7009

(na przelewie koniecznie podaj tytuły książek oraz Twoje imię i nazwisko)

Po informacje zadzwoń: (0-61) 652 92 60 lub wyślij e-mail: sklep@NajlepszyPrezent.pl

Informacja o książkach z serii „O mnie, o tobie, o nas...” i warunkach sprzedaży:

miękka oprawa, 120-128 s., format 12,5x19,5 cm.

Prenumerata: ze względu na różny czas wydania książek każdy z tytułów otrzymasz w oddzielnej przesyłce; kolejne książki będziemy wysyłać bezpośrednio po ich wydaniu bez konieczności zamawiania. Podane ceny są cenami brutto.

Koszty wysyłki i pobrania (płatność za pobraniem lub przelewem z góry):

- poniżej 3 egz./tyt. do realizacji w jednej przesyłce, płatność przy odbiorze: 7,90 zł

- poniżej 3 egz./tyt. do realizacji w jednej przesyłce, płatność przelewem z góry: 4,50 zł
- od 3 i więcej egz./tyt. do realizacji w jednej przesyłce: 0 zł
- prenumerata całej serii, płatność przelewem z góry: 0 zł

Kupon zamówieniowy znajdziesz z drugiej strony.

A. ZAMAWIAM

TYTUŁ	DATA WYDANIA	CENA	ILOŚĆ
-------	--------------	------	-------

WARTOŚĆ

„DWOREK POD DĘBAMI”

Tom 1. Prawdziwa maqia	już w sprzedaży	12,99 zł	
------------------------	-----------------	----------	--

Tom II. Ośle uszy kłamcy	2005-06-15	12,99 zł	
--------------------------	------------	----------	--

Tom III. Równe szanse	2005-08-16	12,99 zł	
-----------------------	------------	----------	--

Tom IV. Fatszywi spadkobiercy	2005-10-18	12,99 zł	
-------------------------------	------------	----------	--

„0 MNIE, 0 TOBIE, 0 NAS”

Tom 1. Nie... czyli tak	już w sprzedaży	12,99 zł	
-------------------------	-----------------	----------	--

Tom II. Raz lepiej, raz gorzej	2005-06-15	12,99 zł	
--------------------------------	------------	----------	--

Tom III. Pamiętniki zwariowanej Weroniki	2005-08-16	12,99 zł	
--	------------	----------	--

Tom IV. klara@żuk.pl	2005-10-18	12,99 zł	
----------------------	------------	----------	--

„JULKA, PIES I... RESZTA ŚWIATA”

Tom 1. Cztery osoby i trzy psy	już w sprzedaży	12,99 zł	
--------------------------------	-----------------	----------	--

Tom II. Wszystko dobrze!	2005-07-15	12,99 zł	
--------------------------	------------	----------	--

Tom III. SMS i pies	2005-09-06	12,99 zł	
---------------------	------------	----------	--

Tom IV. Julka, bloq i dog	2005-11-15	12,99 zł	
---------------------------	------------	----------	--

Ponieważ zamawiam min. 3 egz./tyt. do realizacji w jednej przesyłce, otrzymuję 10% rabatu, a koszty wysyłki książek pokrywa wydawnictwo -10%

Doliczam 7,90 zł na koszty wysyłki i pobrania, bo zamawiam mniej niż 3 egz./tyt. do realizacji w jednej przesyłce i nie płacę przelewem z góry 7,90 zł

Doliczam 4,50 zł na koszty wysyłki, bo płacę przelewem z góry i zamawiam mniej niż 3 egz./tyt. do realizacji w jednej przesyłce 4,50 zł

SUMA DO ZAPŁATY z uwzględnieniem ew. rabatu lub kosztów wysyłki

B. PRENUMERATA

Ze względu na czas wydania każdy z tytułów wysyłamy w oddzielnej przesyłce, Kolejne tytuły z serii będziemy wysyłać zaraz po ich wydaniu, bez konieczności domawiania.

TYTUŁ SERII zaznacz serie całość, płatne przelewem z góry (11.99złx3eaz.)

Dworek pod dębami (Dozo5tale3tomv)	35,97 zł
------------------------------------	----------

O mnie, O tobie, O nas (Dozostate3tomy)	35,97 zł
---	----------

Julka, pies i... reszta świata (,,,,,staie 3 tomv)	35,97 zł
--	----------

opłaty pocztowe przy każdej przesyłce	Ozł
---------------------------------------	-----

SUMA DO ZAPŁATY zł

Twoje imię i nazwisko.....

Imię i nazwisko osoby dorosłej , Adres wysyłkowy

Tel. (0-.....).....e-mail.....@.....

Wyrażam dobrowolnie zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Publicat SA, ul. Chlebowa 24, 61-003 Poznań, zgodnie z ustawą z dnia 29.08.1997 r. O Ochronie Danych Osobowych, w celach marketingowych. Mam prawo do wglądu i do poprawiania swoich danych. Wyrażam także zgodę na otrzymywanie informacji drogą elektroniczną i udostępniam w tym celu swój adres e-mailowy zgodnie z ustawą z dnia 18.07.2002 r. (Dz.U. z 2002 r. Nr 144, poz. 1204)

Miejscowość i data

Czytelny podpis osoby dorosłej